ŁOWIEC POLSKI



Pierwszy rogacz w sezonie. Z kniei dóbr Mizocz na Wołyniu. Fot. N. Daszczenko.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 16 (900) 1 CZERWCA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU — PIONKI

urządza

4-te Ogólno-Polskie Zawody w Strzelaniu do Rzutków

w dniach 5 i 6 czerwca 1938 r.



na Strzelnicy
Polskiego Związku Łowieckiego
w Warszawie
na Stadionie w Szczęśliwicach

Szczegółowe warunki uczestnictwa w Zawodach podamy w zaproszeniach i afiszach

Myśliwi!

CAŁY NAKŁAD

„KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO" NA ROK 1938

ZOSTAŁ WYCZERPANY

w związku z tym prosimy Sz. Nabywców o **wcześniejsze** zamawianie kalendarza na rok przyszły

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 6.66-29.

PTAKI ZIEM POLSKICH

opracował **Dr. JAN BOGUMIŁ SOKOŁOWSKI**

Tom pierwszy jest do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego" Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 666.29. Konto czekowe P.K.O. 8082. Cena tomu pierwszego w oprawie płóciennej ze złoceniami — zł. 25; broszurowanego — zł. 20. Cena wraz z przesyłką pocztową

TOM PIERWSZY ZAWIERA ROZDZIAŁY:

1. Historja ornitologji w Polsce: 2. Ochrona ptaków: 3. Wędrówki ptaków: 4. Pochodzenie ptaków występujących w Polsce: 5. Klucz do oznaczenia: 6. Część systematyczna tomu pierwszego: śpiewaki, jeżyki, kraski, kukułki (352 stron druku)

Dzieło to obejmuje pierwsze od lat pięćdziesięciu bardzo szczegółowe wiadomości o naszych ptakach z uwzględnieniem wyników najnowszych obserwacyj naukowych i przedstawia jednocześnie owoc długoletniej ornitologicznej pracy autora.

„PTAKI ZIEM POLSKICH" są nietylko niezbędnym podręcznikiem dla każdego przyrodnika-fachowca, a więc zoologa, nauczyciela, leśnika, rolnika i t. p., lecz z powodu swej przystępnej i popularnej formy będą również przewodnikiem i ciekawą lekturą dla każdego miłośnika przyrody.



Głuszec. Aleksander Augustynowicz, pinx.

ODDAWAJMY ŁUSKI NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Nawiązując do mego artykułu w tej sprawie, zamieszczonego w Nr. 1 „Łowca Polskiego" z r. b., z przyjemnością mogę oświadczyć, że potrzeba akcji zbiórki złomu myśliwskiego na F. O. N. odbiła się szerokiem echem, w pierwszej linji wśród myśliwych, zrzeszonych w lokalnych stowarzyszeniach i kółkach polujących całego kraju, jak również szybko przenika do świadomości myśliwych wogóle nie zrzeszonych nigdzie, którzy nie chcą pozostać odosobnieni, gdy chodzi o wykazanie przez polskich myśliwych gotowości do współdziałania w każdym zakresie z ideą obrony narodowej.

Sfery wojskowe na akcję powyższą, zainicjowaną przez Polski Związek Łowiecki, zapatrują się z całą przychylnością, doceniając najlepiej jej znaczenie z punktu widzenia interesu obrony Państwa, jak również ogólnej gospodarki narodowej, bowiem rzeczona akcja myśliwych dopomoże i poprze politykę oszczędzania i tworzenia zapasów cennego surowca, jakim jest miedź i jej stopy, sprowadzanego w całości z zagranicy.

Racjonalnie ujęte zasady gospodarki narodowej nakazują, aby nie marnować żadnych wartości i aby celowo niemi operować. Tembardziej nakaz ten zatem odnosi się do takich produktów, jakiemi są niezbędne surowce, których dany kraj nie posiada, zmuszony do zakupu ich i wwozu z poza granic państwa, które w jakiejś wyjątkowej sytuacji, np. w razie wojny, mogą być zamknięte. W takich warunkach nagromadzony zapas danego surowca, nagromadzony choćby z przedmiotów zużytych i stanowiących w swojej własnej postaci odpadek, „szmelc", staje się cennem źródłem ponad wartość normalną, właśnie wówczas mogącem uzupełnić luki i gwałtowne braki.

Całe społeczeństwo zasady te powinno uznawać, rozumieć cel i oceniać rezultaty ogólnie prowadzonej w tym kierunku akcji.

Jeśli chodzi o myśliwych, których według list rejestracyjnych administracji państwowej posiadamy około 50.000, to akcja ich w kierunku zbierania złomu myśliwskiego — wbrew zapatrywaniom niektórych — może przynieść w wyniku swym rocznym taką ilość miedzi i jej stopów, która już całkowicie uzasadni podjęcie tej akcji i opłaci trud, zresztą minimalny, a polegający głównie na stałej pamięci o samej sprawie, o idei głównej — obrony kraju. Licząc, że przeciętnie każdy myśliwy może rozporządzać tylko 0,25 kg. złomu myśliwskiego rocznie, już otrzymamy wagon cennych metali o wadze netto 12.500 kg.

Jedynym warunkiem całkowitego udania się tej akcji jest jej powszechność i tę musimy doprowadzić do stu procent. Nawet bowiem myśliwi, rekonstruujący wystrzelone łuski i używającv je po dwa i więcej razy, wkońcu łuskę swoją zużyją całkowicie, t. j. staną się właścicielami przedmiotu dla nich bezużytecznego. Ale ten właśnie przedmiot — dla nich samych bezużyteczny — zachowuje swą stałą wartość surowca, wartość bardzo cenną z punktu widzenia interesów obrony Państwa. To jedynie jest leitmotywem, którego w pamięci swej nie możemy ani na chwilę uśpić, to powinno stanowić główną, zawsze żywą zasadę etyki myśliwego-obywatela.

Jest wszelako, jak o tem już wspomniałem w pierwszym artykule, również i drugi ważny moment, dotyczący bezwarunkowo najżywotniejszych spraw ochrony przyrody i rozkwitu łowiectwa. Momentem tym jest uświadomienie sobie, że wystrzelona przez nas łuska naboju myśliwskiego, rzucona w polu, czy wyrzucona ze śmieciami, stanowi cenny żer niszczycieli zwierzyny łownej — kłusowników.

Istnieje po wsiach i miasteczkach zupełnie zorganizowany potajemny handel wystrzelonemi łuskami, które z rąk naganiaczy, chłopców do pomocy na polowaniach, czy innych jednostek, mogących mieć bezpośrednią z niemi styczność, przechodzą do odbiorców — bezprawnych posiadaczy broni myśliwskiej, lub też do handlarzy-żydów, którzy wiedzą dobrze komu mają ten towar zaofiarować.

Kwestja sfabrykowania sobie przez zawodowego kłusownika śrutu, czyli tak zwanych „siekańców" z ołowiu, oraz przybitek, jest „dziecinną zabawką". Kwestja nielegalnego zakupu prochu jeszcze zawsze się udaje przy pomocy handlarzy-przyjaciół. Łuska śrutowa przychodziła dotąd opisaną wyżej drogą za 1 grosz lub 2. Gdy tych łusek jednak zabraknie, gdyż myśliwy zabierze je zawsze ze sobą, to przy dzisiejszej cenie łuski 15 groszy, liczba amatorów kłusowania wydatnie się zmniejszy, a ilość zwierzyny w naszych łowiskach rozkwitnie.



Niecodzienna zdobycz. Głuszec-albinos, ubity przez p. Jana Pustołę 26.IV.1938 r. na wieczornej pieśni w kniei zaśc. Pustelnia, gm. Komaje, pow. święciańskiego. Fot. B. Pustoła.

Słyszałem głosy, że akcja zbiórki wystrzelonych łusek jest bardzo kłopotliwa. Nie mogę sobie tego wyobrazić. Wogóle jednak należy przyjąć zasadę, że na techniczne przeprowadzanie tej czynności bądź na polowaniach zbiorowych, bądź na polowaniach indywidualnych, niepodobna podać powszechnego przepisu, lecz rozwiązanie tej kwestji należy pozostawić samym myśliwym, lub gospodarzom czy łowczym polowań zbiorowych. Nawet podczas polowania, na którem myśliwy daje w jednym dniu znaczną ilość strzałów (do kilkuset), nie powinien powstać moment zakłopotania. Puste łuski mogą zawsze wędrować wraz z myśliwym w ten sam sposób, w jaki noszone są pełne naboje, a więc w kieszeniach lub w torbach przy małym „obrocie", w workach, plecakach i t. p. w wypadku przenoszenia znaczniejszej ilości nabojów przez naszych osobistych pomocników na polowaniach; wreszcie na polowaniach zbiorowych są zawsze gdzieś oczekujące pojazdy, albo nawet jeżdżące z miotu do miotu z myśliwymi. Spotykamy się z niemi parokrotnie w ciągu polowania i mamy możność niepotrzebny balast tam złożyć.

Zebrane przez każdego myśliwego łuski mogą być oddane z kolei gospodarzowi czy łowczemu polowania, lub bezpośrednio przekazane do s k ł a d n i c y p o w i a t o w e j.

Jako składnice powiatowe rozumieć należy lokale kółek myśliwskich, mieszkania Łowczych lub Podłowczych Powiatowych P. Z. Ł., którzy, po zebraniu większej ilości złomu myśliwskiego, np. po każdym sezonie, odstawią go przy okazji do m a g a z y n u z b i ó r k o w e g o, jaki zostanie wskazany przez najbliższego Komendanta Garnizonu.

Polski Związek Łowiecki wydał ostatnio odezwę do Panów Łowczych Powiatowych, w której omówiona jest ta sprawa, a która jest przedrukowana w dziale urzędowym niniejszego numeru „Ł. P.".

Myśliwi-ofiarodawcy złomu myśliwskiego na F. O. N. zechcą jednak pamiętać jeszcze o jednym ważnym szczególe, mianowicie, aby z ich rąk łuski nabojowe wychodziły w dalszą drogę w stanie z n i s z c z o n y m, jako przedmiot użytku, a to w tym celu, aby nigdzie i przez nikogo nie mogły być zrekonstruowane. W tym celu należy koniecznie obcinać tekturę, pozostawiając tylko łatwiejsze do przenoszenia i przewożenia, mniej miejsca zabierające okucia. Gdyby to dla jakichś powodów było zbyt kłopotliwe, lub wydawało się komuś zbyt trudne do wykonania, należy przynajmniej tekturę przeciąć nożykiem wzdłuż.

Ze swej strony dodaję, że, bawiąc niedawno na polowaniach wiosennych na kaczory u jednego z moich krewnych (Podłowczego), widziałem u niego kilkadziesiąt kilogramów ważący zapas okuć od nabojów śrutowych, bez tektury, oczekujący chwili dostarczenia go do magazynu zbiórkowego, dość odległego. Z nim właśnie polując, nauczyłem się tego, że codziennie wystrzelone łuski, jeszcze niedoniesione do domu, po drodze obcinałem nożykiem myśliwskim, ułatwiając sobie tę pracę w ten sposób, że najpierw tekturę przecinałem wzdłuż, a potem palcami obdzierałem ją z zupełną łatwością po kawałku, aż do metalu. Wystarczyło mi dwa tygodnie nawet niezbyt intensywnego strzelania, aby zupełnie już machinalnie zbierać i zabierać wystrzelone łuski, w drodze powrotnej, a często zaraz po strzale, rozcinając je i oddzielając czysty złom myśliwski, t. j. okucie.



Puhacz zdenerwowany przez wrony. Fot. S. M.

Na zakończenie wypada zaznaczyć, że Polski Związek Łowiecki nie poprzestał na apelu do myśliwych drogą artykułów i t. p. w sprawie zbiórki złomu myśliwskiego, lecz, wydając odezwę do Łowczych Powiatowych i obligując ich o propagowanie tej akcji w swych powiatach, postarał się ułatwić im tę pracę przez uzyskanie od naszych największych wytwórni amunicji śrutowej przyrzeczenia, iż na kartkach kontrolnych, wkładanych do każdego pudełka z gotowemi nabojami, będzie widniał nadruk, przypominający nabywcy nabojów obowiązek zwrócenia zużytej łuski na Fundusz Obrony Narodowej.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

DŁUGODZIOBA

Cichy kwietniowy dzień gasł powoli, w miarę tego, jak ognista słoneczna tarcza potężnym łukiem spływała do swojej kolebki. Zachodnia strona niebieskiego sklepienia oblewała się gamą tęczowych kolorów. Oto płynne, rozpalone złoto, opanowawszy na chwilę firmament, ustępuje miejsce pomarańczowym refleksom, które z kolei przemieniają się w delikatny seledyn, ażeby za chwilę oddać pierwszeństwo wszechpotężnemu fioletowi, który na dłuższy czas ogarnie wszechświat.

Cisza. Brzozowy gaj, skąpany w promieniach zachodzącego słońca, z lubością oddychał młodemi płucami, schyliwszy się kornie w modlitewnym bezruchu. Cała natura oddawała hołd Stwórcy. Żaden głos nie śmiał zamącić błogiego nastroju umierającego dnia. Jakaś nadziemska powaga czegoś dokonanego opanowała mimowoli zamierające życie. Był to moment podobny do tego, gdy rankiem, przed wschodem słońca, jakaś tajemnicza siła urywa cudownym, niedocieknionym sposobem rozhowory rozbulgotanych tokowików, każe usiąść potulnie rozkołysanym, krzykliwym czajkom, lub beczącym bekasom.

Panuje wtedy potężna moc, której wpływ odczuwa każde stworzenie. W takiej chwili lis przestaje być szkodnikiem, wilk zapomina o głodzie i one bowiem odczuwają i wielbią Matkę — Naturę, zapomniawszy o swoich instyktach.

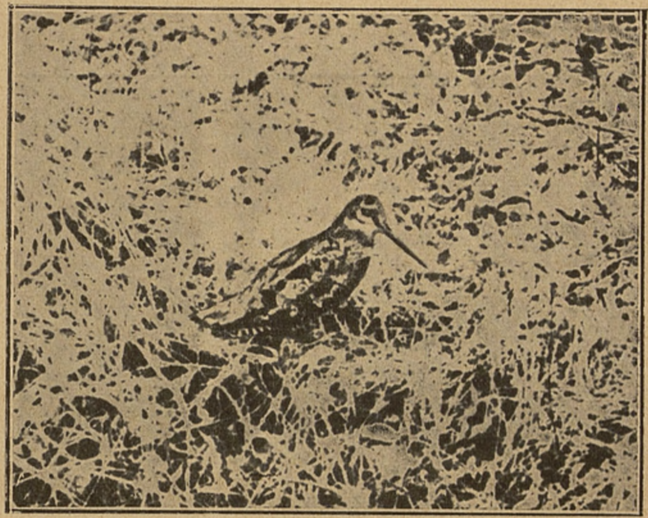
Tymczasem słońce opadało coraz niżej, dotykając dolną krawędzią daleki horyzont. Równoległe promienie czepiały się wysmukłych wierzchołków pojedyńczych jodeł, oblewając złotem zeszłoroczne szyszki. Z zakamarków leśnych, pominiętych przez słońce, poczęły wyłaniać się zdradzieckie opary, które, czołgając się między kępami, niepostrzeżenie zalewały pobliską łąkę. Czarny żuk, jak pocisk, przeciął powietrze i zniknął za lasem.

Wszystkie te cudowne objawy w naturze głęboko odczuwał i przeżywał razem z otoczeniem Poszukiwacz Wrażeń. U jego stóp leżał wierny pies, nieodłączny towarzysz wszelkich wypraw. Oczy ich były skierowane w jedną stronę, skąd spodziewali się zjawienia tajemniczej słonki. Tymczasem każdy na swój sposób przeżywał ostatnie chwile gasnącego dnia.

Słońce zaszło zupełnie. Opal przemienił się w granat, otaczający świat w cudowną baśń. Nagle pies poruszył głową, pociągnął nosem i spojrzał na myśliwego.

Na polankę leśną wysunął się kozioł. Podniesiona głowa i nastawione łyżki badały otoczenie. Mszyste scypuły zdobiły kształtną linję zwierza. Widok był przecudny. Bez ruchu patrzyli na zjawisko. Rozumieli się nawzajem. Ani myśliwy, ani pies, nie uczynili żadnego ruchu. Tymczasem kozioł, przekonawszy się o bezpieczeństwie, postąpił kilka kroków i zaczął skubać trawę.

Wtem ledwie dosłyszalne „korr — korr — korr"! oznajmiło nadlatującą słonkę. Myśliwy poderwał broń, przymierzył, lecz o moment za późno. Długodzioba przemknęła bezkarnie, niosąc radosny, wiosenny zew nad wierzchołkami brzóz. Ręka opuściła broń, odurzająca krew odpłynęła od mózgu, serce zwolniło bicie. Emocja zaczynała mijać. Kozioł, spłoszony gwałtownym ruchem, w lekkich pląsach, jak leśna tanecznica, zniknął w otaczających gąszczach. Wyżeł poruszył się niecierpliwie, pytając wzrokiem o przyczyny niepowodzenia. Lecz jego właściciel był zadowolony.



Słonka. Fot. St. Steliński.

Cóż z tego, że nie zabił długodziobej! Przecież i tak przeżył emocję myśliwską, zobaczył i odczuł gasnący dzień i nadchodzącą noc. Jak dużo jest ludzi, którzy nie wiedzą, co to jest piękno natury, nie słyszą jej wołania, nie znają rozkoszy myśliwskich!

Powtórne „korr — korr"! rozległo się nad gajem.

Bystry wzrok chłonął otaczającą przestrzeń. Nad skrajem lasu płynęła powolnym, majestatycznym lotem Królowa Zmroku. Zagrzmiał strzał i słonka, jak płachta, opadła na trawę. Za chwilę pies wrócił do pana, niosąc w zębach upragnionego ptaka. Śmiejące się oczy i kręcenie ogona dobitnie świadczyły o zadowoleniu wyżła.

Z wielkim pietyzmem podniosła ręka zabitego ptaka. Są przecież myśliwi, dla których oddanie strzału do słonki więcej znaczy, niż upolowanie kilkudziesięciu młodych kuropatw. Ten bowiem tajemniczy ptak ma w sobie i swojem otoczeniu coś, co zostawia niezatarte ślady na duszy myśliwego i głęboko rzeźbi jego przeżycia myśliwskie.

EDWARD BOGDANOWICZ

DO BRACI MYŚLIWYCH

Bracia Myśliwi! W bojowym szeregu
walczyć o Polskie Łowiectwo próbujmy!
Być szeregowym regimentu tego —
— chyba nikomu nie przyniesie ujmy.

Wszyscy w szeregu tym jesteśmy równi
— sam święty Hubert wszak nami dowodzi,
a w naszej sprawie o to chodzi głównie,
abyśmy żyli między sobą w zgodzie.

Wszakże dążymy nie do własnej chwały
nie do zdobiących własną pierś splendorów!
Walczymy o to, by zawsze szumiały
nad Polską ziemią naszych puszcz i borów
święte, odwieczne zielone sztandary
i schronem były wszelakiej zwierzynie
puszcze i pola, stoki gór i mszary...
Do tego tylko dążymy jedynie!

Bracia Myśliwi! Zjednoczmy swe siły,
oddajmy serca wspólnej świętej sprawie,
by dla jej dobra zgodnem tętnem biły,
a święty Hubert nam pobłogosławi!

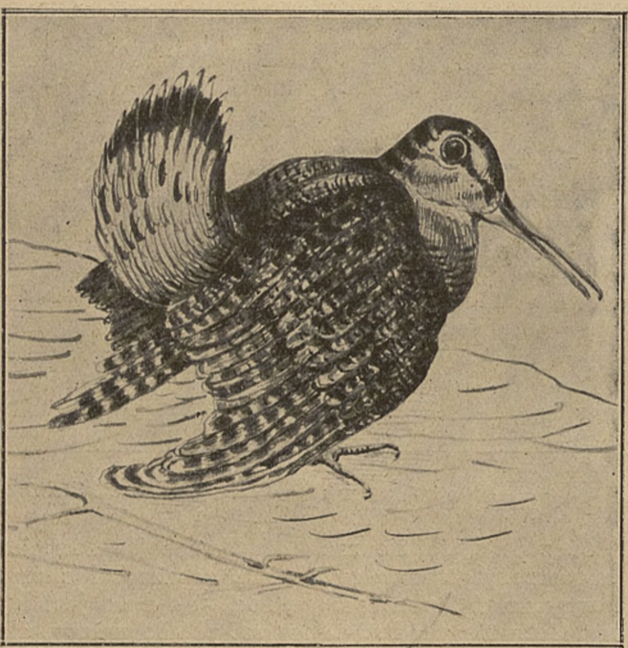
W. L. von FALKENAU.

SERJA DUBLETÓW

Słonki ciągną...

Kogóż z nas, braci myśliwych, te dwa dźwięczne słówka nie poderwą czasu wiosny i nie skłonią do marzeń o cichym zakątku leśnej głuszy, gdzie pączkujący młodniak tuli w objęciach zbudzoną z zimowego uśpienia polankę, gdzie kręty dukt gęstwą mrocznego zagaju wężem się przemyka i gdzie tajemniczy ów ptak w ciszy wiosennego wieczoru swe miłosne odprawuje gody?...

Komuż z nas nie śniły się bezszelestne, jedwabiste loty tych upragnionych zwiastunów wiosny i przecudne, aksamitne źrenice tych wdzięcznych ptaków, w które bez zachwytu i wzruszenia spojrzeć i na jawie nie można?



Tokująca słonka. Z rys. Wł. Gürtlera.

Przecudne to łowy, jedne z najmilszych, a przyroda, jej czar, bliskość i potęga nigdy chyba tak żywo i urocznie do duszy myśliwca nie przemawiają, jak właśnie w te wiosenne wieczory, gdy słonki ciągną nad matką-ziemią i lasami.

— Słonki ciągną!

Niby hejnał wiosenny zadźwięczały mi pewnego dnia te upragnione słowa w słuchawce telefonu na mem biurku, rzucone głosem radosnym przez mego przyjaciela i towarzysza myśliwskiej włóczęgi, jako pierwsze zdanie naszej zwykłej, codziennej gawędy, którą skończyliśmy też wtedy umówieniem się na przedwieczorny wypad do lasu.

Pośpiesznie zakończyłem urzędowe swe sprawy, a wyszedłszy z biura rozpocząłem gorączkowe przygotowania do tego pierwszego w sezonie wyjazdu na ciągi.

Było to jakoś niedługo po wojnie, kiedy jeszcze z prochem, łuskami i spłonkami do nich był kłopot niemały, a że to przecież ciągi słonek i pierwsze polowanie wiosenne, na które trzeba mieć to wszystko pewne i niezawodne, więc wybierałem co miałem najlepszego, długo i starannie, aż nareszcie konie stanęły przed domem, gotowe do drogi, gryząc niecierpliwie wędzidła i parskając wesoło.

Wreszcie nadszedł i spóźniający się jakoś dzisiaj przyjaciel, a gdy zniecierpliwiony pobiegłem do drzwi, by mu je otworzyć i zaaplikować marudzie odpowiednią dozę myśliwskich powitań ciężkiego kalibru, okazało się, że przyszedł nie sam, lecz z panią Sędziną, wobec czego posłałem mu tylko obiecujące spojrzenie, całując równocześnie rączkę pani Sędziny.

Mało tego jednak, że towarzysz mój zdenerwował mnie swem opóźnieniem, ale jeszcze rozmowa i powitania pani Sędziny z moją żoną także trochę czasu zajęły, a kiedy jeszcze ów zdrajca „dekując się" widocznie przed mojemi „podziękowaniami" za opóźnienie, z niewinną i uprzejmą miną zaprosił panie, by się z nami na ciąg wybrały i panie zaczęły się namyślać, a potem przygotowywać i ubierać do drogi — opóźnienie naszego wyjazdu i jakieś złe przeczucia zdenerwowały mnie jeszcze bardziej.

Wkońcu jednak wyruszyliśmy.

Narazie wszystko szło dobrze. Na miejsce było wszystkiego 3 kilometry, a że stanowiska były wymarzone, bo zaledwie około 200 kroków od szosy, więc dobrym kłusem zdążyliśmy jeszcze na czas.

Trzeba jednak było się śpieszyć .

Przyjaciel mój wybrał sobie stanowisko z prawej strony szosy, a mnie z najniewinniejszą miną zaproponował, bym suchszem dojściem udał się z paniami na stanowisko przy polance, na lewo od szosy.

Ha, trudno!

Wyjąłem z pudła i złożyłem strzelbę i wraz z paniami śpiesznie podążyłem na znane mi dobrze stanowisko.

Wsunąłem naboje do luf i równocześnie puściłem moją gryfonkę „Bellę", by pobuszowała w krzakach po drodze.

Stęskniona za polem po zimowej przerwie, suka, pomimo mych ostrzeżeń, pomknęła po rzadkiej leszczynie, jak strzała, i zataczając koło, nie dalej jak 30 kroków odemnie, niestety jednak zapóźno, siadając aż na zadzie, zaryła łapami w ziemię, wlepiając przerażone ślepia w spędzoną przez siebie z rozpędu słonkę.

Nim zdążyłem zamknąć i odbezpieczyć strzelbę, błysnęła mi tylko w gałęziach szaro-bronzowa, skromna, lecz jakżeż piękna sukienka spłoszonego ptaka, który, lekko i zwinnie śmignąwszy w krzaki, popłynął wytwornie zaokrąglonemi zygzakami w las i cicho zniknął w mroku jego wilgotnego wnętrza.

Poczciwa suka przyczołgała się do mnie, przepraszając pokornie za swój mimowolny błąd, lecz puszczona ponownie nie mogła widać i teraz jeszcze pohamować zbytku energji, nagromadzonej w jej gorącem, namiętnem sercu w czasie zimowych tęsknot za łowami, gdyż, zataczając znów przedemną łuk, przy zwrocie po raz drugi wpadła w szalonym pędzie na przyczajoną wśród mchów słonkę, która tylko zdaleka, niby senna zjawa, mignęła wśród drzew i zniknęła cicho w leśnej gęstwinie.

Nalot widać... Taka okazja zmarnowana! *)

Trudno jednak! Różnie bywa na łowach...

Cierniową zaiste odbyłem drogę, nim doszliśmy wreszcie do znanej mi ślicznej polanki, gdzie, mając panie za sobą, zająłem stanowisko pod małą sosenką.

Cudnie zaszło wiosenne słońce i zwolna zapadał szarzejący, tajemniczy zmrok.

Posadziwszy przy nodze „Bellę", przygotowałem się do strzału i zlustrowawszy wokoło możliwe szlaki ciągowe i luki w wierzchołkach drzew, począłem, jak zwykle na ciągu, w ciszy i spokoju przedwieczerza marzyć i dumać myśliwskiemi dumami, czując w sobie wzmagającą się z każdem uderzeniem serca gorącą gotowość przyjęcia i wchłonięcia w siebie wszelkich wrażeń, jakiemi mnie tego wiosennego wieczora las, knieja i wiecznie młoda przyroda obdarzyć raczą.

Cisza była wokół, a do cichej melodji mych marzeń

*) Na wiosnę nie strzela się ptactwa z pod psa. Można go używać tylko do szukania postrzałków. (Przyp. red.).

akompanjował mi jedynie trochę denerwujący, choć jak zwykle dźwięczny i w stosownej chwili nader miły szept moich pań.

Nagle coś mignęło w wierzchołkach zagaju, wytężony słuch musnęło zlekka ciche, chrzęstliwe chrapnięcie i z gęstniejącego w oddali mroku, na jaśniejsze tło nieba nad polanką, wypłynął cicho tajemniczy, bezszelestny ptak, niby zjawa ułudna — jak cień...

Słonka...

Ciągnie...

Chwila krótka, mocna, jedyna...

Broń do oka...

Naciskam cyngle — raz, drugi i naraz w przerażeniu, wśród chaosu skłębionych myśli, uświadamiam sobie, że to tylko, o zgrozo, dwa suche szczęknięcia zamkowych sprężyn mej strzelby, miast tryumfalnego huku strzału, wsiąknęły w bezmiary obojętnej ciszy.

Ot i „wybrane", powojenne naboje!...

Chwil, które przeżyłem na tym ciągu, nie życzę przeżywać nikomu.

Bo na dobitkę jeszcze i moje panie wciąż coś sobie opowiadały i opowiadały nieustannie.

A ciąg był wspaniały i tak bogaty, że już później nigdy mi się taki, niestety, nie zdarzył.

Zdawało mi się, że ta okropna, rozpoczęta tego wieczoru tragiczna serja „niemych dubletów" nigdy się już chyba nie skończy.

Trudno w to nawet uwierzyć. Bo jednak, nie licząc fatalnego „dubleta" mej „Belli" i spędzonych przez nią słonek, „strzelałem" owemi tragicznemi „niememi dubletami" jeszcze do pięciu i choć po każdym takim „dublecie" zmieniałem naboje, pięć razy pokolei zgrzytały mi tylko w uszach i w sercu, miast hucznego echa strzałów, przeklęte szczęknięcia tragicznych niewypałów.

Lecz wszystko przecież musi mieć swój koniec i los wreszcie uśmiechnął się i do mnie.

Oto z coraz bardziej gęstniejącej fali mroków nad lasem, wypłynęły znagła, z lekkim przyświstem i chrapnięciem, dwa cienie.

Dwa ciemne punkciki, jeden tuż za drugim...

W lekkim, bezszumnym locie, bujając nad polanką znów nadleciały dwie słonki i legły spokojnie na mchach, strącone ostatnim z tej serji, prawdziwym już jednak i pięknym dubletem mej strzelby, która, o radości, wreszcie przemówiła hucznemi, zwycięskiemi strzałami.

„Bella" podała mi delikatnie leżące wśród traw, niby mięciutkie, pierzaste kulki, obydwa ptaki, merdając na przeprosiny radośnie kędziorkami swego krótkiego ogonka, niosąc je uważnie i ostrożnie, jakgdyby rozumiała, że cichym swym zgonem okupiły one zaspokojenie jej i mojej namiętności łowieckiej.

Towarzysz mój strzelał do czterech słonek, ale las ukarał go za jego dzisiejsze przewiny, gdyż przytroczył tylko jedną. Widać to uznał i zrozumiał, bo gdy, nawołując się, zeszliśmy się wśród błękitnawego wieczoru na szosie i opowiedziałem mu o mej tragicznej serji „niemych dubletów" i gawędzie moich pań na stanowisku, dość melancholijnie pokiwał głową i spojrzał w naszą stronę jakoś zukosa.



Z wiosenną zdobyczą. Fot. R. Troszok.

Może i on pomyślał, że powodują takie tragiczne serje nietylko zwykłe, normalne przyczyny, lecz ma w takich razach głos i tajemniczy, pokutujący po kniejach duch legendarnego „wolnego strzelca", który surowo karze brak uszanowania i wyczucia nastroju wieczoru w leśnej głuszy, o wiośnie, a ciszę w kniei wtedy tylko myśliwcowi echami hucznych strzałów mącić pozwala?

Może...

Bo jednak od tego wieczora przyjaciel mój już nigdy pań na ciągi nie zapraszał, a jeśli panie same, lub na moje zaproszenie, wybierały się z nami do lasu, to wtedy stawaliśmy na stanowiskach, każdy ze swoją.

STANISŁAW FIJAŁKOWSKI

I ZNOWU W DAWIDGRÓDECKICH OSTĘPACH MOŻNA OGLĄDAĆ ŁOSIE

Jest wyjątkowo ciepły marcowy dzień. Mimo że stoimy w przededniu kalendarzowej wiosny, słońce dogrzewa tak silnie, iż zdałoby się, że to jakiś prawie letni, czerwcowy ranek.

Szkoda tylko, iż podmuchy silnego wiatru przypominają, że to zaledwie marzec i mącą słoneczną atmosferę tego ranka.

Jeszcze moment, a duża łódź motorowa powiezie nas w owe czarowne strony, gdzie w niezapomnianym z uroku zakątku puszczy poleskiej mam obejrzeć chlubę dawidgródeckiej ordynacji — łosia. I dziwne, uczestniczyłem w wielu polowaniach, nieobce mi są wzruszenia myśliwego po udanym strzale do dzika, a przed tą „niewinną" wycieczką, której celem „podglądanie" króla puszczy poleskiej, doznaję dziwnego wrażenia, a może nawet tremy, zwłaszcza, iż jak mnie zapewniają, ujrzeć mogę nawet kilka tych królewskich stworzeń, dumnie kroczących po niedostępnych ostępach.

Warkot motoru — ruszamy — rzeka rozlana szeroko, całe masy jej żywiołu zalały okoliczne łąki i pastwiska; jak okiem sięgnąć, bezmiar wód i tafla, pogodnego, wiosennego nad nami nieba. Jeśli ktoś chce po-

znać egzotykę Polesia, jego prawdziwy wyraz i oblicze, winien właśnie przybyć tutaj w tym czasie, kiedy urok i odrębność tej krainy wód i kęp są pełne.

Pokratowany bezmiar wód i pogrodzone szachownice wodnego żywiołu — jak słusznie ktoś się wyraził, patrząc na wodę, która zalewa pogrodzone żerdziami pastwiska i wciska się w opłotki domostw, sadów i łąk.



Głowa łosia badylarza.

Suniemy wśród wzburzonych fal, które biją silnie o brzegi łodzi i bryzgają na jadących. Jeszcze kilka kilometrów wodnej drogi, kilkanaście minut wytężonej pracy motoru i wjeżdżamy na kanał, a dalej na piękną rzekę Lwę, której porośnięte sitowiem i lasem olchowym brzegi, nurzające się w wodzie, czynią wrażenie jakowychś fantastycznych borów, o czarnym podkładzie wód. Tafle licznych zatok i jezior, lśniących w pełnej krasie wiosennego dnia, dopełniają reszty tego pięknego widoku.

A oto przejeżdżamy obok miejsca, gdzie ks. Karol ubił kniazia—łosia; wszędzie widać obłamane lub obgryzione przez łosie młode drzewka i pędy. Staje mi żywo w pamięci ów dzień 24 września, kiedy to „kniaź na kniazia wyszedł", gdy z ręki Księcia Ordynata padł wspaniały okaz łosia łopatacza, ubity w czasie rykowiska w roku 1937.

Po dwu godzinach jazdy dojeżdżamy do Hołowy, gdzie przenocować mamy w świeżo zbudowanym pięknym domku myśliwskim, by następnego ranka udać się w owe łosie ostępy. Jest sporo czasu, a że pogoda zepsuła się nieco, wybieram się, by obejrzeć wnętrze nowo wzniesionego domku.

Obszerny hall, w którym jest urządzony pokój jadalny i salon, wiedzie do pokoi gościnnych, bardzo oryginalnie i starannie pomyślanych i urządzonych wg. projektu Ks. Izabelli. Nie zapomniano i o igraszkach aury, która kaprysi często i na owe dni deszczowe zaopatrzono bibliotekę myśliwską w odpowiednią literature. Całość domu uzupełnia wygodna wanna, obszerna kuchnia i pokoje służbowe. Domek stoi nad jeziorem w przepięknem otoczeniu lasu, zaś na polanie założono niedawno plantację wikliny. O kilkadziesiąt kroków widnieją na wilgotnej jeszcze ziemi świeże ślady łosi i rysia... Wieczorem siedzimy w gustownie pomyślanym salonie z olbrzymim kominkiem, z którego bucha ciepło palących się metrowych szczap, i błądze myślą dokoła jutrzejszej wyprawy.

Skoro świt — zajechał po mnie gajowy i pojechaliśmy łodzią poprzez las zalany wodą, gdzie kluczymy kanałem leśnym między drzewami ze dwa kilometry.

Wysiadamy z łodzi; dalej prowadzi droga kładkami z ułożonych bali, przyciosanych z jednej strony na płasko. Wokół trzęsawina, tu i ówdzie pod uderzeniem stopy na wąskę kładkę wlewa się zakisła woda z grzęzawiska; jeszcze kilkadziesiąt metrów i jesteśmy u celu, czujemy suchy grunt pod nogami, porosły wrzosem. Gajowy daje mi znak, że oto zbliżamy się do miejsca, gdzie ujrzeć możemy włodarza bagnisk — łosia.

Kilkadziesiąt jeszcze kroków, kilka minut wyczekiwania i oto widzimy przechodzącą stępa łoszę. Piękna, tłusta, niosła dumnie duży łeb, spoglądając dokoła; zatrzymała się nieco i spokojnie oddaliła się w trzęsawinę.

Nie minęło dziesięć minut, gdy widzimy drugą łoszę i dwa młode, z których jedno leży spokojnie pod czujnem okiem rodzicielki... Zachodzimy pod wiatr i zbliżamy się do stadka, które jest teraz widoczne, jak na dłoni; jeszcze chwla obserwacji i stadko oddala się spokojnie w zalany wodą las.

Ten największy w mojem życiu spacer w trzęsawinach i grzęzawiskach przyniósł mi w ciągu niespełna dwu godzin możność napotkania jedenastu sztuk łosi, w tem najdalej z odległości około 150 metrów. Uważam, że jest to fantastyczny i niespotykany sukces, by w ciągu zaledwie dwu godzin napotkać tak znaczną ilość łosi.

Wydaje się to jednak rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeśli zważy się, iż dorobek Księcia Ordynata w dziedzinie hodowli, opieki i podniesienia zwierzostanu jest ogromny.

W lesie widać wszędzie ślady łosi, dzików i sarn, oraz świeże ślady wilków. W ciągu 18-tu powojennych lat z kilku łosi stan tego zwierza w ordynacji dawidgródeckiej wzrósł do imponującej liczby ca 650 sztuk i stanowi najpoważniejszy ośrodek występowania tego królewskiego zwierzęcia. W każdym zakątku lasu, rzecby się chciało, nieomal w każdej kwaterze widać czujną, troskliwą rękę nietylko doświadczonego hodowcy, lecz i gorącego miłośnika zwierzyny.



Skroczem...

Wracamy zwolna do myśliwskiego domku, żywo w pamięci stają mi wspomnienia wczorajszej rozmowy, przy płonącym ogniu, w ogromnym kominie salonu myśliwskiego, o kilku łosiach z przed lat ośmnastu w puszczy zdewastowanej przez wojnę i człowieka, a oto dziś na rykowiskach dawidgródeckiej ordynacji w czas rui wabią się znowu dziesiątki tych włodarzy bagnisk...

JÓZEF HOŁYŃSKI.

CZY WYRAZ „PASEMKO" NALEŻY DO TERMINOLOGJI ŁOWIECKIEJ

Śmiało możemy powiedzieć, że w ostatnich latach sprawa języka łowieckiego ruszyła raźnie z miejsca. Zasługa w tem Redakcji „Łowca Polskiego", który na swych poważnych łamach daje wyraz nietylko własnego zainteresowania w tej sprawie, ale uczynił z nich trybunę, z której przemawiać mogą czytelnicy z różnych stron Polski.

W numerze 9 „Łowca Polskiego" z r. b. pojawił się artykuł prof. d-ra W. Ziembickiego p. t. „W sprawie języka łowieckiego", omawiający pięć terminów myśliwskich: cewka, pasemko, parostki, mykita i tokowik. Zajmę się wyłącznie wyrażeniem „pasemko", o którem prof. dr. Ziembicki tak pisze:

„Zupełnie się nie dziwię, że to słowo wydaje się p. Glince podejrzane. Bo w y r a z t a k i w t e r m i n o l o g j i n i e i s t n i e j e [1]). „Pasemko" ma oznaczać odnogę u łopaty łosia. W przypuszczeniu, że p. Glinka oparł się na zestawieniach, dokonanych przez kpt. Kobylańskiego, a opublikowanych w roku zeszłym w „Łowcu Polskim", otwieram rocznik i na str. 75, w ustępie poświęconym terminologji łosia, znajduję rzeczywiście następującą pozycję: „Pasemko, odnoga na rogach łosia".

B ł ą d o c z y w i s t y. Czy p. Kobylański przepisał to b e z s k o n t r o l o w a n i a skądinąd, czy też s a m p r z e i n a c z y ł pierwotne brzmienie terminu, nie wchodzę w to. Jest to zresztą obojętne, bo w rezultacie jedno i drugie byłoby b ł ę d e m".

Niechaj mi wolno będzie na tych samych gościnnych łamach „Łowca Polskiego" sprostować omyłki, zawarte w zacytowanym wyżej ustępie.

Mając sporo sposobności do przebywania w towarzystwie wytrawnych i praktykujących myśliwych, a wśród nich także w gronie specjalistów, którym łoś i polowanie nań jest wszechstronnie znane, słyszałem stale wyraz „p a s e m k o", używany na oznaczenie odnóg na rogach łosia.

A teraz przejdźmy do źródeł. Biorę do ręki „*Łowiec*" lwowski, mający za sobą wspaniałą przeszłość; rok 1902, str. 263, artykuł „Polowanie na łosie". Opisuje tu świetny myśliwy — Władysław Rostworowski, swoją wyprawę na łosia w lasy Henryka Skirmunta, właściciela majątku Mołodów w powiecie kobryńskim. W opisie tym czytamy m. in.:

„To stary samiec, którego już podchodziłem, widziany przez leśnego Korzenieckiego w rewirze Bachnowce, mający z jednej strony 10, z drugiej 9 p a s e m e k. (Pasemkami nazywają końce szufli, oznaczające wiek, jak u jelenia)" [2]).

A oto jeszcze jeden przykład z tego samego pisma, rok 1908, str. 10. Znajdujemy tu terminologję łowiecką, ułożoną alfabetycznie przez cenionego myśliwego i autora „Myśliwego" (Kraków 1902), Artura hr. Sumińskiego, członka Komisji Terminologicznej. Pisze on: „Pasemka, tyle co odnogi u rogów".

Oddajmy teraz dla sprawiedliwości również głos „*Łowcowi Polskiemu*". Pismo to poszczycić się może wysoce wartościowemi artykułami o łosiu, autorami ich bowiem byli i są ludzie, którzy — jak to mówią — „zęby na łosiach zjedli". J. Woyniłowicz w rozprawce swej p. t. „Łoś", zamieszczonej w roczniku 1908, tak pisze na stronicy 5:

„Im starszy jest łoś, tem większe tworzą jego rogi tarcze czyli „ łopaty", t. j. rozszerzenia nasady, tem krótsze natomiast stają się gałęzie zwane „pasemkami".

Gabryel hr. Pruszyński, znakomity myśliwy - hodowca, który nietylko stale polował na łosie, ale dosłownie bratał się z niemi, hodując je na swoim folwarku, tak pisał w niewychodzącem już dziś piśmie „Wieś i Dwór", zeszyt V i VI, str. 46, w artykule p. t. „Dwie wigilje":

„Gdy matka siądzie w ogrodzie, łoś za nią, i póty stoi i stęka, póki mu chleba lub cukru nie da, a gdy dostanie swoją porcję, kładzie się najspokojniej prawie u jej nóg i tylko uszami muchy odpędza lub je otrząsa, a był to okaz ogromny, bo miał 10 p a s e m k o w e rogi".

Tego samego wyrazu „p a s e m k o" używa autor w tem samem, nieco zmodyfikowanem stylistycznie opowiadaniu, zamieszczonem w książce jego p. t. „Wśród ostępów poleskich" 1914, str. 74.

Włodzimierz Korsak w „Roku myśliwego" pisze:

„Corocznie, przy odrastaniu rogów, przybywa po jednej odnodze czyli „p a s e m k u" na obu rogach, tak, że po ilości p a s e m e k na każdym rogu oznaczyć można wiek zwierzęcia". Również w pracy swej „Łoś w Polsce", używa ten sam autor wyrażenia „p a s e m k o".

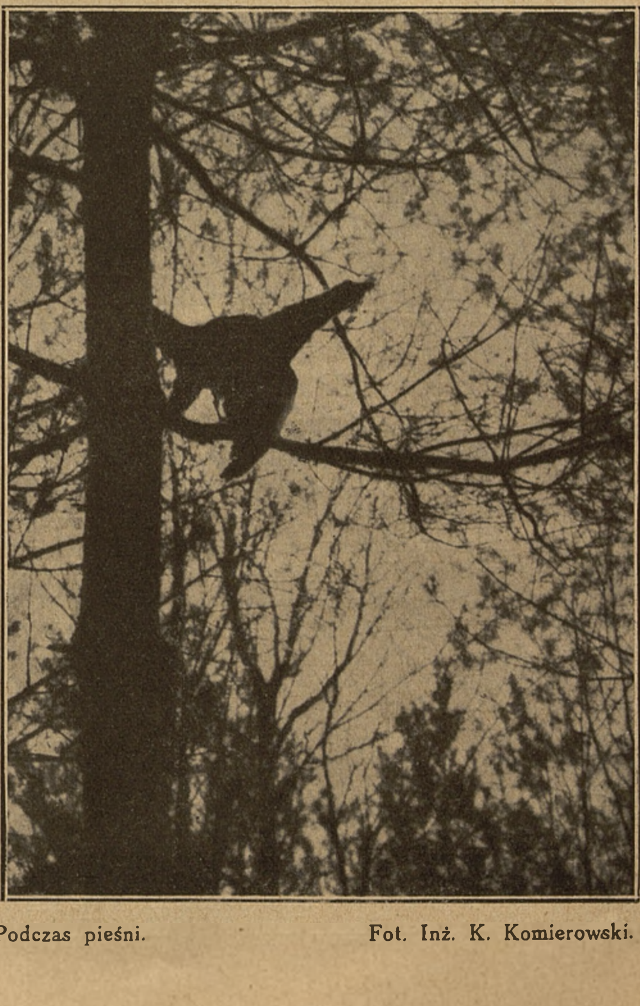
W monumentalnem i wiekopomnem dziele myśli i ducha ludzkiego, jakiem jest ośmiotomowy „Słownik języka polskiego", Warszawa 1900 — 1935, wydany nakładem Kasy Mianowskiego, czytamy w ustępie „P a s e m k o" takie słowa:

„2 myśl. koniec szufli (rogu łosiego) z wieloma końcami".

Użyty tu skrót „myśl." oznacza, że jest to termin myśliwski.

Fakty powyższe stwierdzają, że wyraz „p a s e m k o", nie jest słowem p o d e j r z a n e m, ani b ł ę d e m, lecz wyrazem znanym doskonale myśliwym i mającym swe pełne p r a w o o b y w a t e l s t w a w t e r m i n o l o g j i ł o w i e c k i e j.

Komisja językowa, akceptując do druku przedstawioną przeze mnie terminologję łosia, miała wszystkie dane ku temu, aby też i to wyrażenie „p a s e m-



Podczas pieśni. Fot. Inż. K. Komierowski.

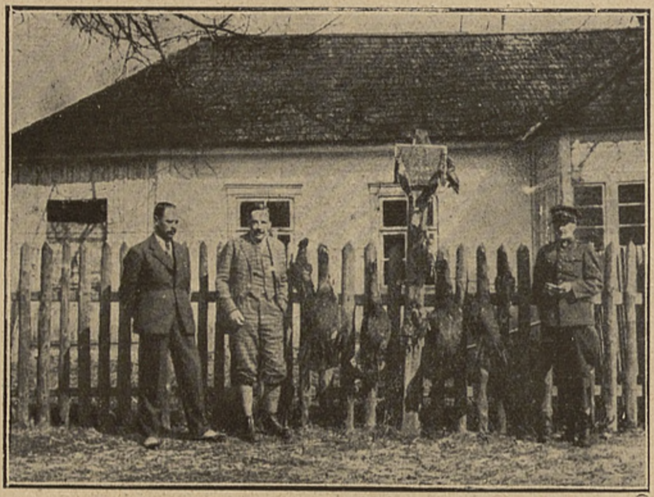
[1]) Podkreślenia, w tym wypadku druk rozstrzelony — pochodzi ode mnie. (Przyp. aut.).

[2]) Ani u jelenia ani u łosia ilość końców nie oznacza wieku. (Przyp. red.).

ko", zadomowione wśród myśliwych i oddające wiernie istotę rzeczy — podać na łamach „Łowca Polskiego", jako rzecz dyskusyjną.

A teraz słów parę o wyrazie „pasynek". Prof. dr. Ziembicki, tłomacząc ten wyraz, tak pisze:

„Po rosyjsku „pasynok" — znaczy „pasierb albo syn prawnuka, praprawnuk". Cytuję za Słownikiem Lindego. Nic więc podobnego do żadnego „pasma" czy „pasemka". I tu trzeba przyznać, że „pasynek",



Wiosenny plon. Fot. Inż. K. Komierowski.

aczkolwiek nie brzmiący zbyt swojsko, oddaje to, o co chodziło przy narodzinach tego naiwnego, zapewne ludowego, obrazowego wyrazu. Owe odrostki na łopatach łosia przedstawia fantazja ludowa, jako drobne dziatki czy wnuczęta, które je obsiadły".

Oczywiście, opierając się wyłącznie na Lindem, który znał tylko jedno znaczenie wyrazu „pasynek", nie można było dojść do innej interpretacji „pasynka" w języku łowieckim. W istocie jednak rzecz nie jest tak skomplikowanem skojarzeniem myślowem, bowiem użycie wyrazu „pasynek" na oznaczenie odrostków łopat łosia nie pochodzi zgoła od prawnuka. Przejrzyjmy Karłowicza Słownik gwar polskich, jak również wileński słownik Zdanowicza, czy też Rykaczewskiego, wydany w Berlinie, oraz wszystkie wydania słownika Arcta, wreszcie wspomniany już przeze mnie ośmiotomowy słownik Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego — a stwierdzimy, że słowo „pasynek" było w mowie polskiej wyrazem pospolitym, oznaczającym odrostek boczny r o ś l i n y. Stąd też łatwo myśliwy nazwał pasynkiem odrostek boczny ł o p a t łosia [3]). Linde tego pierwszego znaczenia wyrazu „pasynek" nie podał ani w pierwszem, ani w drugiem wydaniu swego słownika.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

[3]) Pasynkować kukurydzę, tytoń, winogrona, znaczyło zrywać odrostki dla uszlachetnienia i przysporzenia siły głównej łodydze. (Przyp. aut.).

Ś. P. JÓZEF ŁASTOWSKI

Dnia 2 maja r. b. zmarł w Wilnie ś. p. inż. Józef Łastowski, jeden z założycieli i długoletni sekretarz Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, a ostatnio członek Komisji rewizyjnej tego Towarzystwa, jako oddziału P. Z. Ł. w Wilnie. Nagła śmierć ś. p. Łastowskiego zrobiła na przyjaciołach i kolegach zmarłego wrażenie wstrząsające. Jeszcze na parę tygodni przed zgonem polował na głuszce w Puszczy Rudnickiej, jeszcze niemal w przededniu śmierci pracował, jak całe życie — niezmordowanie i z zapałem. Wielu przyjaciół i znajomych Zmarłego, nawet z najbliższego Jego otoczenia, nie podejrzewało, że nosi w sercu, które tak ukochało las i knieję, śmierć bliską... Wydawał się do dni ostatnich wesół i rzeźki, zawsze zajęty — czy to pracą zawodową, czy też pracą społeczną — a zawsze uczynny, uśmiechnięty, uprzejmy... To też tem cięższą, tem dotkliwszą żałobą okryło się łowiectwo ziem wschodnich, że nieubłagana śmierć wyrwała Go z naszych szeregów tak nagle i niespodziewanie.

Ś. p. Józef Łastowski pochodził ze starej rodziny ziemiańskiej na Wileńszczyźnie. Wszystkie wysiłki, umiłowania i tęsknoty Jego życia ściśle były związane z Ziemią Wileńską. Tu się urodził, tu pracował, tu padł — jak żołnierz, na posterunku. Z zawodu inżynier - leśnik, poświęcił się przedewszystkiem pracy dla lasu. Wzorowo, sumiennie i fachowo prowadzone biuro leśne, którego był właścicielem, zasłynęło w całym kraju jeszcze na szereg lat przed wojną. Biuro to prowadził do ostatnich dni swego życia. Jako leśnik z powołania i zamiłowania, ś. p. Józef Łastowski był świetnym myśliwym. Jeszcze w okresie, gdy kultura łowiecka zaledwie ząbkowała na naszych ziemiach, On już był uosobieniem wszelkich cnót łowieckich. Jesienią 1927 r. pierwszy zgłasza się na apel prezesa Świętorzeckiego, stając w szeregu członków - założycieli Tow. Łow. Ziem Wschodnich, pierwszego zrzeszenia ideowo - łowieckiego w naszej dzielnicy. W najtrudniejszym okresie organizacyjnym pełni funkcje sekretarza tego Towarzystwa, oddając mu moc pracy i energji, a równocześnie ofiarując mu bezinteresownie lokal i pomoc biurową. Mądry, zawsze taktowny i uprzejmy, wnosi do pracy zarządu Towarzystwa elementy harmonji i konsolidacji — elementy tak cenne w każdej rzetelnej pracy społeczno - ideowej.

Poza pracą zawodową i ideowo-łowiecką Zmarły oddawał się z zapałem pracy społecznej i gospodarczej w najszerszym zakresie, czy to jako skarbnik Komitetu pomocy młodzieży akademickiej, czy jako delegat T-wa rozwoju Ziem Wschodnich, czy jako rzeczoznawca dla spraw drzewnych i radny Izby przemysłowo - handlowej w Wilnie. W okresie niewoli pracował w Wileńskiem Tow. Rolniczem, będącem wówczas jedynem ogniskiem pracy społeczno - narodowej dla Polski, zaś w czasie burzy światowej — w Tow. pomocy ofiarom wojny. Za zasługi na polu pracy zawodowej i społecznej Zmarły odznaczony był Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski.

Lecz na czoło wysiłków i mozołów Zmarłego wysuwała się zawsze — praca dla lasu, ś. p. Łastowski kochał las miłością mądrą, kierując się przedewszystkiem ideą ratowania naszych puszcz przed gospodarką rabunkową. Jako twórca olbrzymiej ilości planów prawidłowego gospodarstwa leśnego w ciągu lat kilkudziesięciu — ileż lasów kresowych uratował od zagłady, ileż kniej uchronił przed krótkowzroczną lub zbrodniczą dewastacją!... Część — i to niemałą — zasługi, że się ostały jeszcze u nas resztki dziewiczych puszcz kresowych, przypisać należy energji i fachowości Zmarłego.

Ze zgonem ś. p. Józefa Łastowskiego społeczeństwo wileńskie straciło wiele. Odszedł niezmordowany, miłujący las i jego mieszkańców, leśnik i myśliwy. Odszedł społecznik, który służbę społeczną pełnił nie dla efektu lub celów ubocznych, lecz z gorącej miłości do ludzi. Odszedł niezapomniany towarzysz wypraw myśliwskich, towarzysz uprzejmy, miły, taktowny, powszechnie kochany i szanowany. Odszedł wreszcie stary Wilnianin, jeden z ostatnich Mohikanów owych rdzennych, nawskroś tutejszych, „przedwojennych" wilnian, będących uosobieniem rozumu, miejscowych tradycyj i staropolskiego, kresowego serca...

Cześć Jego świetlanej pamięci!

M. K. P.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

W HELSINKACH W DN. 5, 6 i 7 SIERPNIA 1937 R.

(Dokończenie).

Obserwując strzelanie p. Józefa Kiszkurny w drugim dniu zawodów — uważamy, że uzyskanie 100%-go wyniku w trzecim dniu leży w granicach możliwości, tembardziej, iż p. Józef Kiszkurno doszedł już do przekonania, że klimat klimatem, a jednak właściwa przyczyna niepowodzeń naszych w pierwszych dwóch dniach leżała w złej widoczności i zbyt pośpiesznem strzelaniu wolno podawanych talerzyków — że strzelanie wolniejsze i słabsze składanie się może w tych warunkach dać dopiero dobre wyniki.

Mądry Polak po szkodzie — stare, ale wcale niegłupie przysłowie!

Trzeci i ostatni dzień zawodów rozpoczynamy przy rozsłonecznionej, bezwietrznej pogodzie.

Ogólnym faworytem na Mistrza Świata jest dr. Lumniczer, który był w ciągu ostatnich dwóch dni w kapitalnej formie i ma przewagę nad bezpośrednim konkurentem w postaci 2 talerzyków. Zespołowo Finowie są już nie do pobicia.

Od pierwszych serji wszyscy interesują się nieomal wynikiem pojedyńczych strzałów czołowych strzelców — to też niemałą niespodziankę sprawia dr. Lumniczer, który w pierwszych 30 talerzykach robi 3 pudła, wyrównując się w ten sposób z Finem af. Forsellesem. Nasi zawodnicy strzelają znacznie lepiej i spokojniej. Pracują zawzięcie dla osiągnięcia rzeczy możliwych, bez zwracania specjalnej uwagi ogółu na siebie, który jest całkowicie pochłonięty strzelaniem dr. Lumniczera i dwóch najbliższych Finów, af. Forsellesa i K. Hubera.

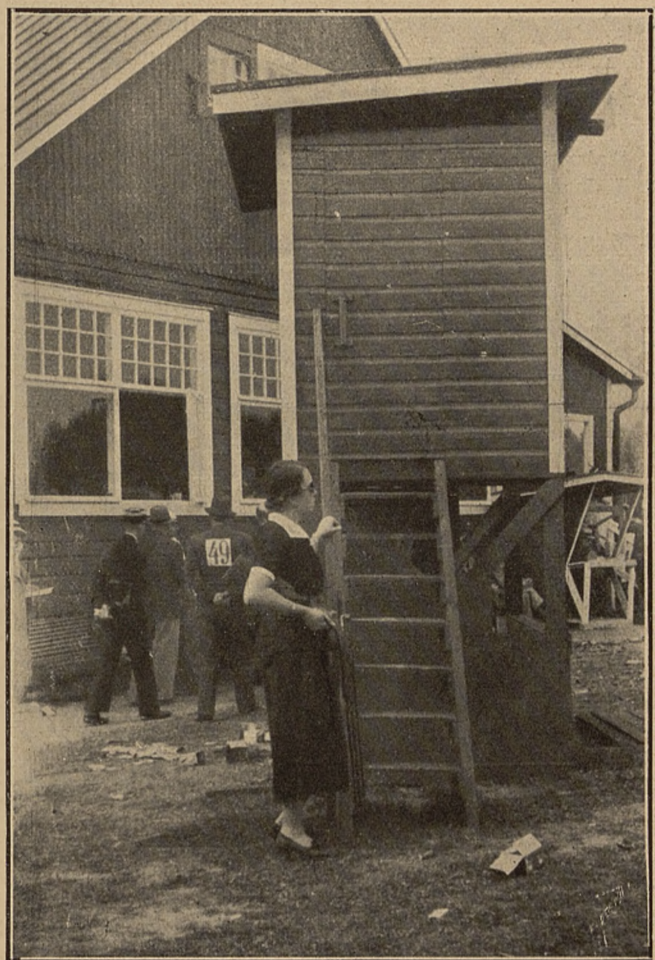
P. J. Kiszkurno przechodzi 80 talerzyków bez błędu, najwidoczniej zasugerowany naszemi pragnieniami.

Baron de Rosenwerth wyrównuje wczorajsze załamanie się i na 80 talerzyków posiada zaledwie 2 pudła; p.p. Ziegenhirte i Czerski strzelają w skupieniu — pełni wytężonego wysiłku, i na 80 talerzyków, mają dobre wyniki, bowiem tylko 3 i 5 błędów; mjr. Sztukowski i p. Jeziorowski nie niżej swoich normalnych wyników. Tymczasem w czołowej grupie zawodników nastąpiły pewne przekształtowania, a mianowicie po 80 talerzykach najlepszymi są dr. Lumniczer i p. K. Huber — mając po 274/280 i p. Forselles 273/280. Pozatem na najlepszy wynik dnia celuje poza p. Kiszkurno, który ma 80/80 — p. Garms — zawodnik niemiecki, który ma 79/80, no i p. K. Huber — posiadający również w dzisiejszym dniu 79/80. Skupiona sylwetka dr. Garmsa zasługuje na specjalne podkreślenie. Przedewszystkiem ogólny zachwyt wzbudziła p. dr. Garmsowa, która najwierniej pomagała mężowi przez cały czas zawodów, nosząc razem z mężem dubeltówki, czekając stale podczas strzałów na moment zamiany broni, którą zawsze trzymała w pogotowiu — siedząc, lub stojąc tuż przy linji zawodników, a ponadto p. dr. Garms uzyskał z wszystkich zawodników niemieckich najwyższy wynik, chociaż nie był zaliczony do ekipy...

Ostatnie serje 20 talerzyków na strzelnicy trudniejszej B wywołują ogólne podniecenie i zdenerwowanie.

W kolejności zespołów strzelających pierwszy strzela dr. Lumniczer, który robi 2 pudła, usuwając się w ten sposób na 3 miejsce, o ile pp. K. Huber i af. Forselles przejdą tę serję bez błędu. W drugim zespole strzela p. Kiszkurno — jedyna nasza nadzieja osiągnięcia przez Polaka chlubnego wyniku 100/100 — 5 stanowisk przechodzi bez błędu — w drugim nawrocie nie zauważa bocznego talerzyka i robi pierwsze pudło, by powtórzyć do końca serji jeszcze jedno.

„Nerwy nie wytrzymali", mówiąc stylem nadwiślańskim, ale też niema w tem nic dziwnego. Poseł Rzeczypospolitej w Finlandji, p. Minister Sokolnicki, który codziennie przyjeżdżał na strzelnicę i żywo interesował się wynikami wszystkich naszych zawodników, rozmawiał z każdym, podnosił i pokrzepiał na duchu, był obecny przy tej serji i, będąc poinformowany o co nam chodzi, p. Minister był tak ogromnie zdenerwowany przy każdym strzale Kiszkurny, że aż dziwiliśmy się tej nagłej pasji i podnieceniu p. Ministra.



...Ogólny zachwyt wzbudziła p. dr. Garmsowa, która najwierniej pomagała mężowi...

Z kolei w 7-ym zespole strzela Forselles i robi jedno pudło — wyrównując się z dr. Lumniczerem po 292/300 i wreszcie w 8-ym zespole strzela pewnie i swobodnie p. K. Huber, mając 2 talerzyki przewagi nad dr. Lumniczerem i af. Forsellesem. Przechodzi tę serję bez błędu i kończy strzelanie z wynikiem 294/300, przyczem przy ostatnim talerzyku zamiast „pul" — wykrzyknął pulerowi „hurra!" dla zadokumentowania ogromnej radości z okazji zdobycia Mistrzostwa Świata — co osiągnął już przy trafieniu 19-go talerzyka.

Wreszcie w serji 9-ej baron de Rosenwerth, strzelając cały dzień doskonale, robi 3 pudła, co przesądza zdobycie przez nas III miejsca zespołowego na korzyść zespołu szwedzkiego.

O II i III miejsce indywidualne w Mistrzostwie Świata następuje rozgrywka pomiędzy dr. Lumniczerem i p. Forsellesem na strzelnicy B z 2 i 4 stanowiska, po 5 talerzyków z każdego stanowiska, przyczem

dla każdego stanowiska talerzyki były podawane z 9 maszyn (1, 2, 3) dla 2 i (3, 4, 5) dla 4. Po dwukrotnem przejściu serji po 10 talerzyków z jednakowemi wynikami zostało zadecydowane, że dalsza rozgrywka będzie odbywać się tylko z 3-go stanowiska do talerzyków, wyrzucanych ze wszystkich 15 maszyn. Podczas tej rozgrywki jedna z maszyn uległa zepsuciu i dr. Lumniczer napróżno składał się 3-krotnie, aby w odpowiedzi na zawołanie usłyszeć jedynie głuchy furkot źle działającej maszyny. P. Forselles, który w tym czasie oczekiwał swojej kolejki, kierowany zapewne jaknajlepszemi pobudkami i jako gospodarz — pobiegł do maszyn na chwilę, by sprawdzić, co zaszło. Fakt ten ze względu na udział p. Forsellesa w rozgrywce nie powinien był mieć miejsca. Dr. Lumniczer tym incydentem był wyraźnie wyprowadzony z równowagi i oddał już potem w kilku następnych strzałach Wicemistrzostwo Świata bez specjalnego starania się zatrzymania tego tytułu.

Po zakończeniu rozgrywek ogólne wyniki ukształtowały się, jak następuje:

1.	Finlandja	K. Huber	97	98	99	294	ek.	
2.	Finlandja	af. Forselles	97	99	96	292	ek.	po rozgrywce 30 rz.
3.	Węgry	Dr. Lumniczer	98	100	94	292		
4.	Węgry	Halasy	97	96	93	286		
5.	Finlandja	Ekman	93	95	97	285	ek.	
6.	Finlandja	Heinonen	95	95	94	284	ek.	
7.	Niemcy	Garms	92	93	99	284		
8.	Czechosłow.	Hocke	95	92	95	282		
9.	Finlandja	Lerche	98	93	91	282		
10.	Francja	Bergés	96	96	90	282		
11.	Niemcy	von Bongart	92	93	97	282	ek.	
12.	Niemcy	von Cramon	92	94	96	282	ek.	
13.	Polska	Kiszkurno	89	95	98	282	ek.	
14.	Polska	Ziegenhirte	91	94	96	281	ek.	
15.	Francja	Berlaimont	93	96	91	280	ek.	
16.	Norwegja	With	94	91	95	280		
17.	Norwegja	Lilloe-Olsen	91	97	92	280		
18.	Niemcy	Schöbel	92	93	94	279	ek.	
19.	Szwecja	Lundgren	93	94	92	279	ek.	
20.	Niemcy	Dr. Sack	97	90	91	278	ek.	
21.	Szwecja	Kleberg	92	93	93	278	ek.	
22.	Francja	Cavroy	92	91	94	277	ek.	
23.	Niemcy	von Richthofen	96	89	92	277		
24.	Finlandja	R. Huber	93	94	89	276		
25.	Łotwa	Blaus	95	89	92	276	ek.	
26.	Polska	b. Rosenwerth	95	85	95	275	ek.	
27.	Anglja	Northover	95	88	90	273		
28.	Bułgarja	Christovic	95	90	88	273		
29.	Szwecja	Adlers	82	95	96	273	ek.	
30.	Szwecja	Ekblom	92	86	95	273	ek.	
31.	Niemcy	Barth	92	91	89	272		
32.	Finlandja	Rosenlew	95	88	88	271		
33.	Niemcy	von Donopp	95	85	90	270		
34.	Finlandja	Fabritius	93	84	92	269		
35.	Rumunja	Stroici	90	85	94	269		
36.	Węgry	Josza	91	92	86	269		
37.	Norwegja	Holmsen	95	85	87	267		
38.	Łotwa	Birkens	87	95	85	267	ek.	
39.	Polska	Sztukowski	86	88	90	264	ek.	
40.	Polska	Czerski	86	85	93	264		
41.	Finlandja	Nordblad	89	89	93	261		
42.	Łotwa	Jansons	90	87	83	260	ek.	
43.	Szwecja	Sothe	90	84	86	260		
44.	Finlandja	de Prado	89	86	84	259		
45.	Szwecja	Rudel	78	87	93	258		
46.	Łotwa	Krumins	90	78	89	257	ek.	
47.	Francja	Rochefordière	83	87	86	256	ek.	
48.	Francja	Pingard	83	86	86	255		
49.	Francja	Charbonnier	86	85	81	252		
50.	Rumunja	Popescu	84	76	83	243		
51.	Francja	Bar	75	88	77	240		
52.	Polska	Jeziorowski	81	77	82	240		
53.	Finlandja	Durchman	93	—	89	—		
54.	Finlandja	Bacher	—	88	91	—		
55.	Niemcy	Heyer	86	87	—	—		

I	Finlandja	K. Huber	294	
		Forselles	292	
		Ekman	285	
		Heinonen	284	1.155
II	Niemcy	von Bongart	282	
		von Cramon	282	
		Dr. Schöbel	279	
		Dr. Sack	278	1.121
III	Szwecja	Lundgren	279	
		Kleberg	278	
		Adlers	273	
		Ekblom	273	1.103
IV	Polska	Kiszkurno	282	
		Ziegengierte	281	
		bar. Rosenwerth	275	
		Sztukowski	264	1.102
V	Francja	Bergés	282	
		Berlaimont	280	
		Cavroy	277	
		Rochefordiére	256	1.095
IV	Łotwa	Blaus	276	
		Birkens	267	
		Jansons	260	
		Krumins	257	1.060

Ostateczne wyniki Polaków wypadły dla p. Józefa Kiszkurny 282/300 — z zakwalifikowaniem na 10 miejsce, dla p. Ziegenhirte 281/300 — 14 miejsce, dla p. barona de Rosenwertha 275/300 — 25 miejsce, dla pp. mjr. Sztukowskiego i Czerskiego po 264/300 — 39 i 40 miejsce i dla p. Jeziorowskiego 240/300 — 51 miejsce — zespołowo na IV miejscu, przy wyniku 1102/1200 — wobec zespołu szwedzkiego — 1103/1200, który, dzięki przewadze jednego tylko talerzyka, został zaliczony na III miejsce zespołowe.

A zatem przegraliśmy — indywidualnie i zespołowo. Przegraliśmy wskutek dobrego, lecz jednostronnego przygotowania się (do ostrych, szybkich i niskich talerzyków). Przegraliśmy wskutek braku jednolitego kierownictwa treningowego — przegraliśmy wskutek wadliwej organizacji podobnych poczynań na terenie międzynarodowym (brak bliższych danych o warunkach miejscowych).

Przegraliśmy jeżeli nie pierwsze, to jednak bardzo dobre miejsce dla Polski wskutek załamania się p. Kiszkurny w 1-ym dniu i p. bar. Rosenwertha w 2-im dniu strzelania. Przegraliśmy wskutek dużej indywidualności naszych zawodników, co widzimy dokładnie przy porównywaniu wyników poszczególnych zawodników w zespołach, które zajęły lepsze miejsca od nas. Przegraliśmy przynajmniej zespołowo wskutek źle dobranego zespołu (brak p. Koschembahr-Łyskowskiego). Przegraliśmy dla wielu, wielu przyczyn, które są aż nadto dobrze wiadome wszystkim tym, którzy znają warunki tego sportu u nas i oddają się mu objektywnie ze szczerem zamiłowaniem.

Jedyną naszą pociechą może być tylko fakt, że nikt z dotychczasowych Mistrzów Świata, stawających do tych zawodów: ani dr. Lumniczer, ani dr. Sack, ani rtm. Halasy, ani niestety nasz Józef Kiszkurno, nie zajęli pierwszego miejsca. W tych warunkach powinni go byli zająć gospodarze. Tak się też i stało.

Tem niemniej w niczem to nie może osłabić tych wniosków, które czynniki miarodajne zechcą wyciągnąć z niniejszego sprawozdania.

W niedzielę, w dniu 8.VIII.37 r., o godz. 14-ej p. Minister Sokolnicki podejmował zespół śrutowy wraz z kilku poważniejszymi przedstawicielami Klubu i z Prezesem Fabritiusem na czele, śniadaniem, które w serdecznym nastroju przeciągnęło się do godz. 17.

Wieczorem odbyło się rozdanie nagród przy udziale generalicji, poczem wspólny obiad i bankiet do rana zakończył oficjalne przyjęcie zawodników śrutowych w Helsinkach.

W niedzielę przed południem i w poniedziałek po południu, dzięki niespotykanej wprost uprzejmości pułk. von Prüssinga, byliśmy dwukrotnie na towarzyskiem strzelaniu do rzutków na strzelnicy t. zw. amerykańskiej.

Tego rodzaju strzelanie jest doskonałem ćwiczeniem wyłącznie dla celów myśliwskich, dla strzelań zaś standowych żadnej wartości nie przedstawia.

W przemiłem otoczeniu gospodarzy spędziliśmy parę godzin z wielką przyjemnością i wdzięcznością.

Cały zespół śrutowy odleciał z Helsinek polskiemi samolotami Towarzystwa „Lot" do Warszawy we wtorek w dniu 10.VIII.37 r., z wyjątkiem p. Kiszkurny, który udał się do kraju drogą morską i lądową.

Wyjazd p. Kiszkurny zbiegł się równocześnie z wyjazdem polskich zespołów kulowych pod kierownictwem p. pułk. Stawarza. Polacy byli odprowadzani na statek bardzo serdecznie przez Przedstawicieli Komitetu Zawodów, generalicję i miejscowe społeczeństwo, a także p. Ministra Sokolnickiego w otoczeniu członków Poselstwa i p. pułk. Łosia.

Zawody Międzynarodowe o Mistrzostwo Europy i Świata odbędą się w 1938 r. w Czechosłowacji mniej więcej w takim samym czasie.

O ile polski zespół śrutowy zostanie wysłany na te zawody, czułbym się niezmiernie szczęśliwy, gdyby moje sprawozdanie z zawodów w Helsinkach przyczyniło się w pewnej mierze do lepszych wyników organizacyjno-przygotowawczych, a tem samem i lepszych wyników podczas samych zawodów.

ANTONI BARANOWSKI.

Drzewo, drewno, drzeworyt

Pod takiem sentencjonalnem, a według mego zdania szczęśliwem hasłem, trwała przez cały maj wystawa drzeworytów w gmachu Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, urządzona przez Główny Komitet „Dnia Lasu".

Wystawa ta była zrealizowaniem szczęśliwej bezspornie myśli, zjawiskiem godnem specjalnej uwagi. Była ona unaocznieniem potrzeby i celowości w wykorzystaniu sztuki, jako czynnika o wielkiem znaczeniu wychowawczem i propagandowem, szczególnie gdy się stawia przed oczy zwiedzającej publiczności eksponaty w ujęciu trafnem, pięknem w swem fachowem wykonaniu — istne cacka.

Wystawa ta spełniła przedewszystkiem dwa główne zadania: była potrzebną i cenną propagandą na rzecz utrzymania lasów, ukochania każdej gałązki, przypominała i wznawiała w zwiedzających stare przysłowie przodków: „Kto sieje lasy, pożyteczny w długie czasy". Powtóre — była wymowną propagandą na rzecz pięknej sztuki drzeworytniczej, którą z czasem wyparł miedzioryt, akwaforta, litografja, a wreszcie cynkotypja. Przewertujmy szacowne stronice starych roczników Tygodnika Illustrowanego, Wędrowca, czy też Kłosów. Ileż tam wspaniałych, od których oko oderwać się nie może, drzeworytów myśliwskich Kossaka, Chełmońskiego, Kowalskiego, Brzozowskiego i innych. Kto przyczynia się do odrodzenia wskrzeszonego w XIX wieku drzeworytnictwa — ten służy dobrej sprawie: kulturze narodowej.

Powołując się raz jeszcze na stare nasze przysłowie, ciekawe może w swem zestawieniu, a mówiące, że „Las bez zwierza, a miasto bez złodzieja nie obejdzie się", wzbudziła ta wystawa zainteresowanie także u myśliwych, właśnie dla tej przyczyny, że „las bez zwierza nie obejdzie się", że las to domena, to ojczyzna ssaków i ptaków łownych. Oko myśliwego zatrzymuje się w pierwszej linji na takich drzeworytach, jak „Strzelec" Edmunda Bartłomiejczyka; „Żubr w lesie" Tadeusza Cieślewskiego; „Łoś" oraz „Pług i czajki" Stanisława O. Chrostowskiego; „Dziki" (w ośnieżonym lesie) i „Sarny" (w głębokim gąszczu) Zofji E. Fijałkowskiej: „Polowanie" (średniowieczne) Mieczysława Jurgielewicza; „Św. Hubert" Stefana Mrożewskiego.

Reprodukowany obok drzeworyt p. Fijałkowskiej „Dziki" ma swoją wyraźną wymowę i nastrój, oraz bardzo precyzyjną technikę. Jest to tak zwany drzeworyt „sztorcowy", czyli wykonany rylcem na klocku, ciętym wpoprzek słoja drzewa.

Oprócz wymienionych nadesłali swe cenne eksponaty następujący artyści: Stanisław Brzęczkowski, Jadwiga Hładki, Stanisław Jakubowski, Janina Konarska, Bogna Krasnodębska Gardowska, Tadeusz Kulisiewicz, Janina Nowotnowa, Wiktor Podoski, Adam Połtawski, Paweł Steller, Konstanty M. Sopoćko, Wanda Telakowska, Ludwik Tyrowicz i Wacław Wąsowicz. Razem 20 artystów wystawiło w jednej dużej sali 125 doborowych drzeworytów, drzeworytów dwubarwnych i trójbarwnych, reprezentujących bez przesady najlepsze siły nasze w tym rodzaju sztuki, wykazujących, że polski drzeworytnik doby współczesnej posiada dużą wprawę, szeroką skalę zainteresowań i wysokie poczucie artystyczne, szczególnie gdy chodzi o wykonanie rysunku cieniowanego subtelnemi kreskami.



„Dziki". Z drzeworytu Z. E. Fijałkowskiej.

Swobodny dostęp do eksponatów i łatwy ich przegląd dały możność dokładnego poznania tej wystawy, której ogólny poziom był bezsprzecznie wysoki.

A teraz opuszczamy artystyczną grafikę i znajdujemy się w drugiej sali, której też kilka ciepłych słów poświęcić należy. Tu króluje wszechwładnie umiłowanie drzewa i lasu przez gorące serca dziecięce. Oglądamy bowiem wyniki konkursu radjowego dla szkół powszechnych p. t. „Jakie drzewa chciałbym zasadzić i dlaczego". Przeważają szkoły kresowe, a głównie z Polesia. Odpowiedzi były piśmienne i graficzne. Niektóre pełne nowych inwencyj, a przytem miłe, bo dobroduszne i bogate naiwnością fantazji, szczególnie rysunki o motywach łowieckich, jak legawiec... Wiktora Wrzoła, fenomenalna postać zezującego myśliwego z jednorurką (bez autora), wiewiórka przewyższająca swą wielkością wysokość drzewa, a zajadająca szyszkę. Ciekawe jest, że wśród tych ołówkowych i kredkowych rysunków, ułożonych stosami w różnych teczkach, napotykałem głównie jelenie i psy, podczas gdy zająca, tego dość pospolitego przecież sąsiada wiejskich zagród i osiedli — żadne bodaj dziecko nie przeniosło na papier.

Szkolny konkurs Polskiego Radja przyczynił się walnie do utrwalenia sentencji, że „kto posadził choćby jedno drzewo, nie przeszedł przez życie bezużytecznie".

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

O pamiętnik myśliwski

Komitet Wykonawczy P. Z. Ł. wydał zarządzenie przeprowadzenia statystyki łowieckiej w terenie. Łowczowie i Podłowczowie uwijają się za potrzebnemi danemi, aby czemś arkusze statystyczne wypełnić. Pocą się nietylko Łowczowie i Podłowczowie, ale i sami myśliwi nad tem — co i jak podać. Praca natrafia na duże trudności.

W czem leżą te trudności? W tem, że myśliwi nie prowadzą systematycznych notatek w ciągu roku, więc kiedy zachodzi potrzeba podania danych, natrafiają naturalnie na duże przeszkody.

Aby temu w przyszłości zapobiedz, każdy myśliwy powinien prowadzić „pamiętnik myśliwski", co znowu nie wymaga zbyt wielkiej pracy i podczas odpoczynku w domu po trudach i przeżyciach na ostatniem polowaniu z łatwością każdy z nas może i powinien zrobić. Tak zebrany materjał pozwoli nam podać z końcem każdego roku myśliwskiego dokładne dane Łowczemu do ogólno polskiej statystyki łowieckiej.

Rokrocznie Redakcja „Łowca Polskiego" wydaje „Kalendarz myśliwski" w cenie 3 zł. W kalendarzu tym jest zamieszczony „dziennik myśliwski", który tylko należy zawsze mieć z sobą na polowaniu i po skończonem polowaniu wypełnić odpowiednie rubryki.

Wprawdzie nie będzie to pamiętnik, ale będą to notatki, które przeważnie najprędzej się zapomina, na podstawie których jednak będzie można sobie odtworzyć, że tak nazwę, „gospodarczą" stronę polowania w danym dniu i przenieść w spokoju w domu do pamiętnika.

Kalendarz taki, choć trochę grubszy, w dużych kieszeniach ubrań myśliwskich lub w torbie zbyt wiele miejsca nie zabiera, a bardzo może się przydać nawet na polowaniu, i to wytrawnemu myśliwemu.

Trudno przecież wymagać, aby nawet wzorowy myśliwy wiedział kiedy słońce wschodzi lub zachodzi codziennie, lub żeby znał dokładne brzmienie każdego artykułu ustawy łowieckiej — a nieraz może zajść potrzeba ustalenia tych danych dokładnie nawet w polu lub kniei, czy to podczas dyskusji z kolegami, czy to nieraz podczas różnych wysuwanych przeważnie przez właścicieli pól zastrzeżeń, żądań i t. p. Nigdy nie wiemy co nas może spotkać na polowaniu.

Niewielu myśliwych, jak już wspomniałem, prowadzi „pamiętnik" poprostu dlatego, że nie wiedzą jak się do tego zabrać. Dobrzeby zatem było, gdyby Redakcja „Łowca Polskiego" wydała taki „pamiętnik", w którym, oprócz danych statystycznych, zamieszczonych w końcu pamiętnika, można byłoby notować i opisywać swe wrażenia i przeżycia łowieckie.

Bardziej szczegółowe notowanie swych przeżyć, czy danych potrzebnych do statystyki, w kalendarzu nietylko nie jest technicznie możliwe, ale i niewskazane. Wprawdzie każdy myśliwy, który raz zapoznał się z tym kalendarzem, chętnie go nabywa i przechowuje — to jednak roli pamiętnika myśliwskiego spełnić on nie może.

Pamiętnik taki może być wydany w 2-ch rodzajach, mniej i bardziej ozdobny, i jak przypuszczam zostanie on w kołach myśliwskich mile przyjęty — a może być tem chętniej nabywany, że będzie bardzo ładnym podarkiem okolicznościowym dla kolegów i znajomych myśliwych.

BR. NOWAK
Podłowczy.

Odczyt p. Wł. Zabiełły — „Łowiectwo a ochrona przyrody"

Oddział Warszawski Ligi Ochrony Przyrody w Polsce prowadził ostatnio kurs instruktorski ochrony przyrody, rekrutujący się ze słuchaczy Wyższego Kursu Nauczycielskiego, przedstawicieli harcerstwa i turystycznych organizacyj robotniniczych.

W dn. 16 maja r. b. o godz. 18-tej w sali Ligi Ochrony Przyrody (Nowy Świat 19) odbył się odczyt dla uczestników kursu na temat „Łowiectwo a ochrona przyrody", wygłoszony przez p. Władysława Zabiełłę.

Prelegent barwnie, treściwie i przekonywająco przedstawił całokształt zagadnienia. Na wstępie p. W. Zabiełło podkreślił nierozerwalną, odwieczną więź, łączącą myśliwego z przyrodą. Następnie wyjaśniona została niewłaściwość niedawnego jeszcze poglądu większości społeczeństwa na łowiectwo, jako na „zabijanie dzikich zwierząt", nie mające w sobie żadnego podkładu ideowego. Doskonale została przedstawiona przez prelegenta wspólnota nowoczesnej idei łowiectwa z ideą ochrony przyrody, na szeregu przykładach, dotyczących odrodzenia lub zachowania w okresie powojennym cennych i rzadkich przedstawicieli naszej fauny łownej, jak np.: łoś, kozica, bóbr, niedźwiedź, ryś, żbik, wilk, bielak, pardwa, głuszec. Podkreślona była specjalnie działalność w tej dziedzinie Polskiego Związku Łowieckiego i wydajność skoordynowanych poczynań zorganizowanych, zrzeszonych w Związku myśliwych.

Prelegent wspomina również o owocnej działalności Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w dziedzinie odrodzenia żubra i bobra. Omówione zostało również znaczenie rezerwatów i parków narodowych dla realizacji zadań ochrony fauny. Prelegent wspomina między innemi o mającym powstać międzynarodowym mateczniku w dorzeczu Czeremoszów o pow. 135.000 ha. P. W. Zabiełło wyraża wreszcie słuszny żal w związku z zatrzymaniem tak pilnej realizacji projektu utworzenia Parku Narodowego w Tatrach.

Jako dowód wspólnoty P. Z. Ł. z organizacjami ochroniarskiemi — prelegent wymienia istnienie przy Związku Sekcyj: Ochrony Łosia, Ochrony i Hodowli Jelenia, Ochrony Niedźwiedzia, Ochrony Bobra, a przy Wileńskim Oddziale — Sekcji Ochrony Pardwy.

Następnie p. W. Zabiełło omówił znaczenie gospodarcze pospolitszej zwierzyny użytkowej, podkreślając możliwości osiągania z niej wielkich korzyści materjalnych — bezpośrednich i pośrednich — wynikających ze wzmożenia obrotów w przemyśle i handlu, z umożliwienia zarobkowania ludności wiejskiej, ze zwiększenia ruchu kolejowego i t. p. Dalej prelegent wspomina o współpracy polskiego łowiectwa z Międzynarodową Radą Łowiecką, co ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla utrzymania na odpowiednim poziomie rozwoju łowiectwa w całym świecie.

Bardzo obszernie i wszechstronnie omówiona została kwestja zwalczania kłusownictwa, sidlarstwa i wnykarstwa, oraz włóczących się psów i kotów. Prelegent zaznacza, że tylko myśliwy, dbający o ochronę i hodowlę, ma prawo do pobierania daniny w postaci odstrzału, a nadto, że gatunki podlegające chociażby ograniczonemu odstrzałowi mają lepsze widoki rozwoju na przyszłość, niż te, które są objęte całkowitą ochroną.

Na zakończenie p. W. Zabiełło zwrócił się do słuchaczy z apelem, aby na niwie społecznej — wśród powierzonej ich opiece młodzieży — szerzyli idee ochrony przyrody i nierozerwalnie związanego z nią łowiectwa, będącego poważną częścią bogactwa narodowego. Słusznie stwierdza prelegent, że łowiectwo stoi na straży ochrony przyrody, broniąc czynnie skarbów naszej ziemi przed zagładą.

Tego rodzaju odczyty, przeznaczone dla słuchaczy specjalnie zorganizowanych kursów lub dla szerszego społeczeństwa, mają doniosłe znaczenie propagandowe i przyczyniają się niewątpliwie do popularyzacji nowoczesnych idei łowiectwa, wskazując wszystkim na jego wartość gospodarczą i kulturalną.

INŻ. W. LINDEMANN.



Jako Nr. 14, T. II Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici ukałało się *„Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1936"*, opracowane przez mgr. Władysława Rydzewskiego.

Ze sprawozdania tego wynika, że Polska Stacja Badania Wędrówek Ptaków zaobrączkowała w roku sprawozdawczym 10.553 ptaki, należące do 108 gatunków. Tak wielką ilość zaobrączkowanych okazów zawdzięcza się współpracy 115 ludzi, którzy bezinteresownie współpracują ze Stacją. Podkreślić przytem należy swego rodzaju rekord, jaki uzyskał p. Antoni Wiśniewski, który w ciągu roku 1936 zaobrączkował sam 1285 ptaków. Jest to wyczyn niebywały, mogę dokładnie o tem sądzić, gdyż sam jestem też współpracownikiem Stacji od chwili jej powstania.

W roku 1936 Stacja otrzymała 260 wiadomości powrotnych o zaobrączkowanych ptakach, z tych kilka ciekawych omówię.

A więc perkoz dwuczuby (Podiceps cristatus) zaobrączkowany w pow. lubelskim, zabity został pod Odessą. Przestrzeń 740 klm. Przy obrączkowaniu czapli stwierdzono, że ptaki te w trzech wypadkach wróciły do swych miejsc lęgowych. To samo da się też powiedzieć o pustułkach (Cerchneis tinnuti). Ciekawą jest też wędrówka sikory modrej (Cyanistes caeruleas), która, zaobrączkowana w pow. chełmskim, zabita została w Jugosławji, przebywając podczas swej wędrówki przestrzeń 605 klm. w prostej linji, co jest pewnego rodzaju rekordem.

Poza temi wiadomościami, Stacja otrzymała 77 wiadomości o ptakach zaobrączkowanych przez stacje zagraniczne, a zabite lub znalezione nieżywe w granicach Polski.

Porównując to ostatnie sprawozdanie Stacji z poprzedniemi sprawozdaniami, widzimy, że praca i wyniki Polskiej Stacji stale wzrastają. Jest to bezwzględnie duża zasługa p. Rydzewskiego, który pełni funkcje kierownika Stacji.

Przeglądając spis współpracowników Stacji, ze zdziwieniem konstatujemy, że udział polskich myśliwych w pracach Stacji jest znikomy. A właśnie my myśliwi jesteśmy może bardziej do tej pracy przygotowani, niż ktoś inny, oczywiście poza nauczycielstwem i leśnikami.

Tradycja łowiectwa polskiego wykazuje wyraźnie, że właśnie dzięki spostrzeżeniom myśliwych - przyrodników nauki przyrodnicze osiągnęły niejednokrotnie wyniki dodatnie. Sztolcman, K. Wodzicki, senior i junior, Pietruski i wielu innych — to nazwiska myśliwych - przyrodników. Oni to wskazali nam drogę, że myślistwo winno obok łowów prowadzić prace, pozwalające odkrywać tajniki przyrody.

Dlatego myśliwi polscy powinni dbać więcej o rozwój takich instytucyj, jak Stacja Badania Wędrówek Ptaków, powinni garnąć do szeregu współpracowników, by przyszłe pokolenia nie postawiły nam zarzutu, żeśmy zerwali z chwalebną tradycją. Będąc, jak już wspomniałem od szeregu lat współpracownikiem naszej Stacji, wiem z doświadczenia, jak wielkie zadowolenie daje ta praca, dlatego namawiam wszystkich myśliwych, kto się tylko zna choć trochę na ornitologji, do współpracy ze Stacją Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie (ul. Wilcza 64).

*

Nakładem Księgarni A. Krawczyńskiego we Lwowie ukazała się praca dr. Jerzego z Granowa hr. Wodzickiego, p. t. *„W górach Niebiańskich (Tien-Szan)*. Są to wspomnienia z polowań na koziorożce i dzikie barany. Stron 333. Cena 18 zł.

Niezmiernie cenna ta książka leżała 26 lat niewydana. Ciekawem jest również, że swego czasu rękopis został zagubiony u wydawcy i dopiero niedawno znaleziony. Temu też należy przypisać, że dopiero dziś danem jest czytelnikowi rozkoszować się tą lekturą.

Autor, syn „wielkiego Wodzickiego", znany jest najszerszym warstwom myśliwych i czytelników z opisów podróży do Afryki. Wówczas razem ze swym bratem Aleksandrem Wodzickim udali się do Afryki; wspomnienia z tej wyprawy zawarte są w książce wydanej przez Aleksandra hr. Wodzickiego p. t. „800 klm. w Afryce Środkowej". Już z opisów polowań w Afryce widzimy, jak wielkiej klasy i szalonego hartu myśliwym jest autor „W górach Niebiańskich".

Wyprawa i jej opis są tem ciekawsze, że oddają nam nastroje w Chinach i Rosji przedwojennej. Jakże inaczej wyglądają te rzeczy dzisiaj. Autor, obok niezmiernie ciekawych przeżyć myśliwskich, opisuje nam różne sprawy charakterystyczne dla okolic, w których przebywał.

Godnym podziwu jest niepomierny hart fizyczny autora. Będąc ciężko chory na zapalenie płuc, plując jeszcze krwią organizuje w Narymkolu wyprawę. Pokonując wysokie szczyty Tien-Szan, sięgające 600—700 m. n. p. m., wyprawa jego ma charakter poniekąd i turystyczny.

Jeśli chodzi o przeżycia myśliwskie autora, to są one rzeczywiście niepowszednie. 25 koziorożców, kilkadziesiąt pygargusów, 4 barany skalne, 1 jeleń wapiti, 1 niedźwiedź, kilka dzików oraz kilka ułlarów, oto trofea myśliwskiego Jerzego hr. Wodzickiego.

Całość tej książki wygląda niezmiernie imponująco, jeśli obok pierwszorzędnie wydanej pracy weźmiemy pod uwagę ciekawe ilustracje, robione ze zdjęć autora. Ilustracyj tych znajduje się w książce 64 oraz jedna mapka orjentacyjna.

Książka ta znaleźć się musi w każdej bibljotece myśliwskiej, zainteresuje ona bowiem każdego myśliwego, a i dla czytelnika nieobeznanego z arkanami sztuki łowieckiej stanowi ona lekturę niecodzienną. Należałoby ją również polecić, jako lekturę pozaszkolną dla młodzieży.

Jedynym większym błędem jest niepomiernie drogie, jak na dzisiejsze czasy, wydanie. Cena 18 zł. za egzemplarz jest dziś dla kieszeni przeciętnego myśliwego zbyt wysoka. Chcę jednak wierzyć, że redakcje pism łowieckich poczynią starania, by uzyskać poważniejszą zniżkę ceny dla swych prenumeratorów.

*

W końcu ubiegłego roku ukazała się książka dla młodzieży, o której pisma łowieckie nic nie wspominały, a które bezwzględnie zasługuje na bliższe omówienie. Książką tą jest wydawnictwo Księgarni Powszechnej w Krakowie p. t. *„Bambi"* — autorem jest znany myśliwy niemiecki Feliks Salten. Stron 318. Tłomaczenie Marcelego Tarnawskiego.

„Bambi" — to książka dla młodzieży. Jednak jeśli pracę tę przeczyta myśliwy nawet dorosły, wówczas cały szereg poważnych refleksyj ciśnie się do głowy. Autor przez 318 stron opisuje życie rogaczyka, od chwili urodzenia dosłownie, poprzez wiek koźlęcia, poprzez pierwszą ruję, aż do samej prawie śmierci. Przez całe 318 stron autor wykazuje pierwszorzędne znawstwo życia zwierzyny. Doświadczenia „Bambiego" są nieraz bolesne.

Pisząc o niniejszej książce, właściwie nie należałoby zastanawiać się dłużej nad jej treścią, a raczej nad podejściem autora do człowieka i Boga.

Autor opisuje strach zwierzyny przez „Nim"—człowiekiem. Pisze stale o człowieku przez dużą literę. Zwierzyna uważa go za wszechwładnego, który czyni wszystko, co zechce. Ale już prawie na samym końcu tej książki autor wspomina o kimś, jeszcze wyższym od człowieka i tu leży całe, że się tak wyrażę, głębokie podejście do zagadnienia bytu wszechrzeczy.

W czasie polowania z naganką jeden słaby rogaczyk zostaje złapany przez nagankę. Po pewnym czasie wraca do lasu. Opowiada wówczas o Nim - człowieku, jako o istocie dobrej, godnej zaufania. Zjawia się wówczas na „wiec zwierzęcy" „Książę"—prastary rogacz, który go zapytuje od czego ma pręgę na szyi. Rogaczyk odpowiada, że od wstążki, którą mu człowiek nałożył. „Książę" nic więcej nie mówi. Rogaczyk, jak to często bywa, zatracił dzikość i nie boi się ludzi. Przepłaca to wkrótce życiem. A „Bambi" widzi to. Ile razy coś ważniejszego dzieje się w lesie, zjawią się przy „Bambim" stary „Książę". Jest on jakby mistrzem - nauczycielem „Bambiego".

Pewnego dnia „Bambi" słyszy strzał w lesie. „Książę" pokazuje mu potem człowieka - kłusownika z rozstrzaskaną głową

i teraz dopiero występuje ktoś jeszcze mocniejszy od człowieka. Jakże głęboko i poważnie ujęte zostało przez autora „ukazanie się" Boga. Przez całą książkę nic o Nim nie wspomniał, gloryfikował jedynie człowieka, a kiedy zwierzę znalazło człowieka nieżyjącego, zrozumiało, że istnieje wobec tego jeszcze Ktoś, mocniejszy od najmocniejszego.

Cała fabuła ujęta jest niezmiernie ciekawie, dostępnie nawet dla bardzo młodego wieku. Ale i starsi chętnie ją przeczytają.

Rzadko ukazują się książki przyrodniczo-łowieckie, któreby sięgały głębiej w zagadnienie Boga, w zagadnienie wszechwładzy ludzkiej.

Niestety tłomaczenie nie stoi na odpowiednim poziomie, a czasem nawet wręcz szwankuje.

Książkę zdobią liczne ryciny piórkowe, bardzo dobre.

Pracę v. Saltena należałoby zalecić wszystkim bibljotekom szkolnym — pierwszorzędna to lektura dla młodzieży.

M. MNISZEK - TCHORZNICKI.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 52/1938 str. 898. *Ubezpieczenia myśliwych od odpowiedzialności.* — Urząd ubezpieczeniowy Związku „Deutsche Jägerschaft" przypomina zrzeszonym myśliwym, iż z dn. 1 kwietnia, w łączności z wykupieniem nowej karty łowieckiej, wznawia się przymusowe ubezpieczenie niemieckich myśliwych od odpowiedzialności cywilnej za szkody na zdrowiu, życiu lub mieniu osób trzecich. Umowę o ubezpieczeniu zawiera w imieniu wszystkich myśliwych Związek „Deutsche Jägerschaft" z odnośnem T-wem Ubezpieczeń. Ubezpieczenie obejmuje wszystkie koszty powstałe z powodu szkód, jakie obciążać mogą myśliwego z tytułu wykonywania przezeń polowania, posiadanie psów myśliwskich do 3—4 sztuk, oraz używanie broni i amunicji zarówno na polowaniu, jak i przy strzelaniu ćwiczebnem lub na zawodach, albo w wypadku domniemanej obrony własnej. Wysokość odszkodowania nie może przekraczać 15 tys. RM. za szkody na mieniu i 150 tys. RM. za szkody na zdrowiu lub życiu osób trzecich. Ubezpieczenie na kwoty wyższe może myśliwy zawierać dodatkowo. Opłata za ubezpieczenie stanowi: 8.40 RM. rocznie od właścicieli bezpłatnych kart łowieckich (służby leśnej i łowieckiej), 10.50 RM od pozostałych właścicieli rocznych kart łowieckich, i 2.10 RM. od posiadaczy kart dziennych. Ubezpieczenie to nie obejmuje jednak odpowiedzialności za szkody, poczynione przez zwierzynę, za szkody powstałe z powodu używania trutek bez osobnego pozwolenia władz łowieckich, wreszcie za szkody spowodowane przez członków rodziny ubezpieczonego. W razie powstania sporu co do kwoty wynagrodzenia ze strony poszkodowanego, T-wo Ubezpieczeń prowadzi akcję sądową w imieniu ubezpieczonego i na jego rachunek. Ubezpieczony obowiązany jest dopomagać T-wu w jego postępowaniu sądowem i nie ma prawa załatwiać osobiście sprawy ugodowo, całkowicie lub częściowo, bez zgody urzędu ubezpieczeniowego przy Związku.

JOURNAL DES CHASSEURS.

N. 443/1938, str. 276. *„Myśliwi niemieccy w Belgji".*—W dzienniku „La Nation Belge" ukazała się notatka informacyjna, iż władze niemieckie, pod naciskiem kół wojskowych, wstrzymały wydawanie obywatelom belgijskim kart łowieckich na większej części obszaru Nadrenji. Komunikując o powyższem, autor notatki zapytuje, dlaczego władze belgijskie zwlekają z wydaniem takiegoż zarządzenia, wzbraniającego obywatelom niemieckim wykonywania polowania na obszarze odzyskanej po wojnie części Belgji (obwody Eupen — Malmedy — St. With). Wydaje się to tembardziej usprawiedliwione, że właśnie na tym obszarze liczni myśliwi niemieccy dzierżawią tereny łowieckie, pomimo, że posiadają u siebie warunki łowieckie znacznie lepsze i że muszą ponosić tu duże koszty dzierżawy, ochrony i odszkodowań, szczególnie uciążliwe wobec formalnego zakazu wywozu z Niemiec dewiz.

Przedrukowując tę notatkę w „Journal des Chasseurs", redakcja zaopatrzyła ją w uwagę, że dziwi ją odmienne zupełnie oświetlenie tej sprawy przez pewne organy łowieckie, rzekomo także reprezentujące opinję myśliwych belgijskich. Uwaga ta, w myśl przysłowia „uderz w stół i t. d." wywołała gwałtowną napaść ze strony sekretarza pododdziału Eupen — Malmedy — St. With Belgijskiego Klubu St. Hubert, który, zamieszczając w Biuletynie urzędowym Sekcji Liège — Luxemburg tego Klubu artykuł p .t. „Myśliwi belgijscy w Niemczech", określa notatkę „anonimową", jako wyraźne oszczerstwo i prowokację i nie dopuszcza myśli, aby władze belgijskie mogły z tego tytułu przedsiębrać jakieś kroki represyjne w stosunku do myśliwych i obywateli niemieckich. Kierownictwo „Journal des Chasseurs" zamieściło wobec tego oświadczenie, że autorem notatki jest szeroko znany w kołach łowieckich p. Ch. Marquet, że podziela całkowicie jego stanowisko i że sprawa ograniczeń, stosowanych w stosunku do myśliwych belgijskich na terytorjum Nadrenji, została przez Belgijski Łowiecki Związek Narodowy (Association Nationale Belge de la Chasse) rozpatrywana i uchwalono wystąpić w tej mierze do władz rządowych.

N. 443/1938 str. 290. *„Centralny urząd do spraw łowieckich".* — Walne Zgromadzenie Belgijskiego Narodowego Związku Łowieckiego wyraziło życzenie, aby równolegle do zrzeszenia myśliwych w Związku wszystkie sprawy urzędowe, dotyczące łowiectwa, były również ześrodkowane w jednym urzędzie centralnym. Dziś bowiem podlegają one różnym resortom, np. łowiectwo — ministerstwu rolnictwa, ale straż łowiecka — ministerstwu spraw wewnętrznych, opłaty za karty łowieckie — ministerstwu skarbu, żandarmerja, udział której jest w walce z kłusownictwem nieodzowny — ministerstwu obrony narodowej i t. d. Jest rzeczą jasną, jak trudnem jest skoordynowanie tak rozbitych spraw i ile czasu pochłania przeprowadzenie każdego zarządzenia, z konieczności zahaczającego o kompetencje rozmaitych resortów.

N. 444/1937 str. 317. *„Polska — kraj łowiectwa".* — Pod tym tytułem wydawnictwo zamieszcza niemal w całości broszurę propagandową — pióra p. Wł. Zabiełły — wydaną przez referat łowiecki Ligi Popierania Turystyki, wraz z wszystkiemi ilustracjami, na które składają się drzeworyty St. Ostoi-Chrostowskiego, zdjęcie mapy plastycznej rozmieszczenia zwierzyny w Polsce oraz liczne reprodukcje doskonałych zdjęć fotograficznych p. Chomętowskiej, Korsaka, Puchalskiego i Photo-Plat'a.

J. G.

SPROSTOWANIE.

W imię słuszności i prawdy, proszeni o to przez Dyrekcję Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" Sp. Akc., niniejszem prostujemy nieścisłość, jaka wkradła się do artykułu p. Władysława Zabiełły p. t. „Zawody Pionek", drukowanego w Nr. 14 „Łowca Polskiego" z dnia 10 maja r. b.

W artykule tym powiedziano:

„Będą to zatem pierwsze zawody w Polsce, na których będziemy się przyglądali strzałom amunicją śrutową, wytworzoną w całości, bez żadnych wyjątków, w kraju".

Należy stwierdzić:

1. Że pierwsze zawody o takim właśnie charakterze były zorganizowane, jako III Doroczne Zawody Strzeleckie do rzutków, przez Z. A. „Pocisk" S. A. w dniach 4—7 maja 1931 r. na terenie strzelnicy własnej w Rembertowie.

2. Że na zawodach tych była używana amunicja śrutowa, wytworzona w całości, bez żadnych wyjątków, w kraju, a mianowicie była to amunicja produkowana przez wspomniane Z. A. „Pocisk" S. A., (w latach 1931 i 1932, pod nazwą „Normal", „Luxus" i „Pocisk"), zaopatrzona spłonką typu „Gévélot" wyrobu byłej własnej Z. A. „Pocisk" S. A. wytwórni w Rembertowie, elaborowana prochem „Łoś" wyrobu Zakładów Przemysłowych „Boryszew", z surowców krajowych.

3. Że po przejęciu Wytwórni w Rembertowie przez Ministerstwo Spraw Wojskowych z dniem 1 lutego 1932 r. dalsza produkcja spłonek typu „Gévélot" była zaniechana dla przyczyn niezależnych od Z. A. „Pocisk" S. A.

REDAKCJA.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 15 „Łowca Polskiego" z dnia 20 maja r. b., w sprawozdaniu z Międzynarodowych Zawodów w Helsinkach, p. Antoni Baranowski wyraził się, że p. baron de Rosenwerth, pragnąc odstrzelać większą ilość talerzyków, zmuszony był zakupić miejscowe fińskie naboje, prawdopodobnie w obawie, aby mu nie zabrakło polskiej amunicji podczas samych zawodów. Fakt ten motywowany jest dalej okolicznością, że p. Rosenwerth strzelał nabojami Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, która przydzieliła każdemu z zawodników tylko po 750 nabojów, wówczas, gdy Z. A. „Pocisk' zaopatrzyły swoich zwolenników po 1.000 sztuk.

Byłem bardzo zdziwiony, przeczytawszy na łamach „Łowca Polskiego" ten fragment sprawozdania, w którym jest wymienione mimochodem i moje nazwisko. Trudno zrozumieć, czem może zainteresować czytelników „Łowca Polskiego" wiadomość o przydzieleniu przez fabryki polskie tej lub innej ilości amunicji na zawody międzynarodowe; jest natomiast rzeczą istotną, że wszyscy nasi zawodnicy strzelali wyłącznie polską amunicją, posiadając do niej całkowite zaufanie, że zajęli takie lub inne miejsce wśród reprezentacji innych narodów, co daje czytelnikowi możność zorjentowania się w poziomie naszego sportu w strzelaniu do rzutków, w skali międzynarodowej.

Jeżeli jednak sprawa przydziału amunicji została poruszona w sposób nieco stronny, mimo to, że autor powołuje się na swój obowiązek objektywnego widza, to w imię tego samego obowiązku muszę stwierdzić, że w imieniu Warszawskiej Spółki Myśliwskiej postawiłem zawodnikom, wyjeżdżającym do Helsinek, dowolną ilość nabojów do dyspozycji, nie ograniczając jej bynajmniej jakąkolwiek cyfrą. Decydującą osobą w tej sprawie był nie Szan. autor sprawozdania, lecz szef zespołu p. baron de Rosenwerth, który też, w porozumieniu z zawodnikami, ustalił potrzebną ilość amunicji na 750 sztuk na osobę. Naboje te zostały następnie wysłane jako bagaż lotniczy do Helsinek, gdzie przybyły we właściwym czasie.

Że obliczenie to było prawidłowe, dowodzi fakt, iż nabojów W. S. M. nietylko nie zabrakło uczestnikom podczas samych zawodów, lecz pewna niezużyta ilość została rozdana pomiędzy zawodników zagranicznych, którzy wyrazili zainteresowanie naszą produkcją, względnie została wymieniona na naboje zagraniczne, które następnie posłużyły W. S. M., jako materjał doświadczalny i porównawczy.

Prosząc Szan. Pana Redaktora o umieszczenie tych kilku słów sprostowania, łączę wyrazy głębokiego szacunku.

KAROL KITZMAN.

Warszawa, dnia 23 maja 1938 r.

ROZMAITOŚCI

KANADYJSKI SPOSÓB LIKWIDOWANIA SZKODNIKÓW.

Od 3-ch lat trwająca na całym kontynencie Ameryki Północnej żywiołowa wprost klęska posuchy wpłynęła również na poważne zmniejszenie się ilości dzikich kaczek.

Pozbawiona swego właściwego elementu — wody — dzika kaczka, szczególnie w pierwszych tygodniach życia, nie znajduje tej jedynej swej obrony i z łatwością pada ofiarą najróżniejszych szkodników, w szczególności zaś wron i srok. Nie mówiąc już o tem, że wyschnięty teren sprzyja jak najbardziej powyższym rabusiom w niszczeniu gniazd i wypijaniu jaj. Mając wiele łatwego żeru, wrony i sroki w ostatnich latach niepomiernie szybko rozmnożyły się specjalnie w prowincji Saskatchewan w Kanadzie, w dawnem kaczem eldorado, siejąc coraz dotkliwsze spustoszenia w zwierzostanach.

Aby uchronić stan łowisk, Departament of Naturel Resorses Kanady oraz the Saskatschewan Fish and Game Leagus wpadły na oryginalny pomysł zainteresowania myśliwych w likwidowaniu szkodników, a mianowicie: na terytorjum prowincji Saskatchewan wypuszczono na wolność 436 wron i tyleż srok z obrączkami. Obrączka jest numerowana i stosownie do numeru przysłanej obrączki powyższe organizacje wypłacają premje według następującej tabeli, którą zresztą dowolnie i w różnych innych kombinacjach loteryjki można zmieniać:

wrona	Nr	1 —	500	dol. kanad.
„	Nr	5 —	100	„ „
„	Nr	10 —	50	„ „
„	Nr	20 —	25	„ „
„	Nr	400 —	1	„ „

Wiadomość o wypuszczeniu ptaków została silnie zareklamowana. Rezultat takiej łowieckiej loteryjki okazał się podobno doskonały.

Ponieważ w Polsce, z powodu od 2 lat powtarzających się susz stan kaczek, szczególnie na Polesiu, bardzo się obniżył, czy nie warto byłoby zastanowić się nad tym ciekawym kanadyjskim wymysłem?

STANISŁAW MILEWSKI - LIPKOWSKI

PROJEKTOWANE WYDAWNICTWO „CZŁOWIEK W OBLICZU GÓR".

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Polsce powziął postanowienie wzięcia udziału w wydaniu dzieła p. Michała Pawlikowskiego p. t. „Człowiek w obliczu gór".

Dzieło to (którego jeden rozdział był już drukowany w Przeglądzie Powszechnym w r. 1934) w sposób źródłowy obejmuje całokształt argumentów o ochronie gór i górską ideologję i jest bardzo na czasie wobec coraz dalej postępującej dewastacji Tatr. Dzieło ukaże się jako wydawnictwo Ligi i Bibljoteki Medyckiej. Ogólne koszta wyniosą 1400 zł. z czego 1000 zł. powinna zebrać Liga.

W związku z powyższem Zarząd Główny Ligi zwraca się z apelem do wszystkich miłośników gór o złożenie na ten cel składki (ofiary) w wysokości 10 zł. (najmniej). Po wydrukowaniu dzieła osoby, które w ten sposób czynnie poparły akcję Ligi, otrzymają jeden lub kilka egzemplarzy wydawnictwa, co zostanie ustalone w porozumieniu z autorem.

Dochód z wydawnictwa, którego część przypadnie Lidze, zostanie użyty na akcję ochrony przyrody gór. Składki należy przekazywać na konto czekowe P. K. O. Zarządu Głównego Ligi Nr. 17410 z podkreśleniem: „na dzieło „Człowiek w obliczu gór".

WYSTAWA FOTOGRAFIJ W. PUCHALSKIEGO W POZNANIU.

Z inicjatywy p. Saturnina Mravincsicsa w Poznaniu zostanie otwarta w dniu 5 b. m., w Salonie Sztuki przy al. Wolności Nr. 4, wystawa zdjęć fotograficznych Włodzimierza Puchalskiego, urządzona pod egidą Redakcji „Myśliwego".

TREŚĆ NUMERU:

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.
(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

Zbiórka złomu myśliwskiego na F. O. N.

DO PANÓW ŁOWCZYCH POWIATOWYCH.

W łączności z zainicjowaną przez „Łowiec Polski" zbiórką złomu myśliwskiego na Fundusz Obrony Narodowej, uważamy za konieczne podać niektóre uzupełniające wyjaśnienia i informacje.

Wobec szerokiego zainteresowania zbiórką zarówno Kółek myśliwskich, jak i myśliwych niezorganizowanych, nie należących do P. Z. Ł., o czem nadchodzą coraz nowe wiadomości z terenu, zwróciliśmy się do Sekretarjatu Funduszu Obrony Narodowej przy M. S. Wojsk. celem uzyskania wskazówek, dokąd zebrany złom kierować. Otrzymaliśmy odpowiedź, że w poszczególnych wypadkach nagromadzenia większej ilości złomu— należy zwracać się do najbliższego Komendanta Garnizonu, który wskaże właściwy magazyn zbiórkowy (składnicę), dokąd należy zebrany złom odesłać.

Na zasadzie powyższego — zalecając gorąco wszystkim Panom Łowczym Powiatowym uświadomianie zrzeszeń łowieckich oraz poszczególnych myśliwych o celowości zbiórki, z uwagi na otrzymywany tą drogą cenny surowiec w postaci miedzi, wytapianej z mosiądzu (z łusek nabojów kulowych i z okuć amunicji śrutowej), który dotychczas marnował się bezużytecznie, jak również o ważnem przeciwdziałaniu zapomocą tej akcji w zdobywaniu przez kłusowników porzuconych na polowaniach łusek — prosimy równocześnie o objęcie kierownictwa nad powszechną zbiórką złomu myśliwskiego w swoich powiatach i o zobligowanie Panów Podłowczych, jak i Prezesów Kółek myśliwskich do jak najbardziej celowego współdziałania w tej akcji przez propagowanie jej wśród wszystkich bez wyjątku myśliwych powiatu.

Byłoby najpraktyczniej, ażeby t. zw. składnica powiatowa dla zbieranego złomu myśliwskiego mieściła się u Pana Łowczego lub u jednego z Podłowczych, skąd większe ilości byłyby dopiero kierowane — powiedzmy po każdym ważniejszym sezonie myśliwskim — do składnicy wojskowej.

Nader ważny jest moment niszczenia łusek śrutowych przed złożeniem ich okuć w składnicy powiatowej, celem zapobieżenia możliwości użycia ich przez kogokolwiek do rekonstrukcji. Niszczenie najlepiej dokonywać przez całkowite obcięcie tektury, a przynajmniej przez rozcięcie jej wzdłuż, lub choćby przez dokładne zgniecenie.

Wkońcu należy podkreślić, że tylko całkowicie powszechna zbiórka złomu myśliwskiego przynieść może pełne korzyści w obu omawianych kierunkach.

Dodajemy wreszcie, że na początku każdego roku kalendarzowego ogłaszane będą w „Łowcu Polskim" rezultaty zbiórki złomu myśliwskiego w poszczególnych powiatach, prosimy przeto Panów Łowczych Powiatowych o nadsyłanie Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim danych do statystyki z tej akcji do dnia 15 stycznia.

KOMITET WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT STOLIN WOJ. POLESKIEGO.

W myśl § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego, które odbędzie się dnia 12 czerwca 1938 r. o godz. 14, w sali Wydziału Powiatowego w Stolinie.

Porządek dzienny:
1) Zagajenie.
2) Wybór dwóch asesorów i sekretarza.
3) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
4) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
6) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie Powiatowe jest prawomocne w pierwszym terminie bez względu na ilość obecnych członków.

(—) JERZY SĘKOWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

DO PANÓW ŁOWCZYCH POWIATOWYCH POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Prosimy Panów Łowczych Powiatowych o nadsyłanie wiadomości o zwoływanych przez siebie Walnych Zgromadzeniach Powiatowych w terminach, pozwalających na celowe umieszczenie w „Łowcu Polskim" tych zawiadomień. Zwracamy uwagę, że zamykamy każdy numer pięć dni przed jego ukazaniem się.

REDAKCJA.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dyiewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

BOLESŁAWA ŚWIĘTORZECKIEGO

PODSTAWY ŁOWIECTWA

oraz

ZARYS TEORJI STRZAŁU ŚRUTOWEGO

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 8.–

do nabycia w Administracji „ŁOWCA POLSKIEGO"

NAJMILSZYM UPOMINKIEM DLA KAŻDEGO MYŚLIWEGO JEST BOGATO ILUSTROWANE WYDAWNICTWO

„SZCZĘŚLIWE DNI"

STEFANA BADENIEGO

UWAGA!

CENA PONOWNIE OBNIŻONA ZŁ. 10.–
(DAWNIEJ ZŁ. 40.–)
PORTO – ZŁ. 1.–.

Konto czekowe PKO – Nr 80.82
Konto rozrachunkowe Nr 206.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO" WARSZAWA 1, NOWY ŚWIAT 35, TEL. 666-29

W celu ułatwienia hodowcom zwierzyny płowej, zasilania jej solą pastewną, zadawaną na LIZAWKI

POLSKI MONOPOL SOLNY

od jesieni roku bieżącego przystępuje do fabrykacji **brykietów solnych**

Czas wprowadzenia brykietów, waga ich i opakowanie podane będą do wiadomości.

Bażantyna — karma dla kur bażancich woljerowych, zwiększająca znacznie nośność oraz **karma dla młodych bażantów.** Liczne zaświadczenia z kilkoletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje **S. Kamocki. Milanówek, Grudowska 12. Tel. 147.**

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy dostarcza aktualnych polowań na kaczory z krykuchami, cietrzewie i słonki. Informacje: tel. 12-61-22, godz. 11–13 i wieczorem.

Cocker Spaniele, szczenięta ur. 12 kwietnia po rasowych rodzicach, do sprzedania. Pieski po zł. 30 — suczki po zł. 25, za sztukę. Odbiór w końcu maja. Wiadomość Zarząd Dóbr Lipie, poczta Krzepice, pow. Częstochowskiego.

Druki z Wystawy berlińskiej, trzy pojedyńcze komplety do nabycia. Zawierają one piękne, kolorowe i bogato ilustrowane druki, mające łączność z łowiectwem a rozdawane na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Są to druki biura wystawy, czasopisma łowieckie, broszury obcych państw, cenniki i ulotki dotyczące zagadnień łowieckich jak: karmienie zwierzyny, ochrona ptaków, psy, broń, amunicja, preparatornie, ozdoby, naczynia, lunety, lornetki, przybory i ubiór myśliwski, wydawnictwa, plakaty oraz kartony różnych zaproszeń. Komplet I-y zawiera 190 sztuk, cena z przesyłką 30 zł. Komplet II-gi zawiera 125 sztuk, cena z przesyłką 20 zł. Komplet III-ci zawiera 80 sztuk, cena z przesyłką 13 zł. Wysyłka nastąpi po uprzednim nadesłaniu należności. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego".

Na starość zbieram stare blachy służby leśnej i łowieckiej, tj. tarcze z napisem „Straż leśna dóbr... lub „Straż łowiecka dóbr..." itp., które noszą na ramieniu lub na torbie służbowej gajowi lasów prywatnych i miejskich, Proszę o te tarcze we wszystkich odmianach i wielkościach, z napisami w różnych nawet językach — do zbioru mojego, który na wystawie berlińskiej okazał się jedynym i bezkonkurencyjnym zbiorem na świecie. W imię dobra polskiego łowiectwa, proszę bardzo o cenną pomoc w tej sprawie. Życie ucieka, czas nagli. Nie odkładajmy. Józef Wł. Kobylański, kapitan rez. Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

Tereny łowieckie obfitujące w drobną zwierzynę (kuropatwy, zające) poszukuję do wydzierżawienia. Oferty „Łowiec Polski" „dla Hodowcy".

Wyżły szorstkowłose, dobrze ułożone sprzedaje Ciupiński, Lechlin, poczta Skoki, poznańskie.

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N.-Świat 35



MUZEUM MYŚLIWSKIE

i PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT,

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5-37-84.





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD I FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16, 20 od Zł. 200.—

takież same z eżektorami od Zł. 300.—

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

Ogłoszenie.

KILKADZIESIĄT ROGACZY

do odstrzału w łowiskach dogodnych pod względem dojazdu, zakwaterowania i polowania sprzeda w cenie 20 zł. sztuka Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach

z siedzibą przy ul. Poniatowskiego Nr. 2

odsprzedaje w bieżącym sezonie polowań odstrzał kozłów po cenie od 30 do 40 zł. za 1 szt. Wszelkie inne koszty związane z polowaniem ponoszą P.P. Myśliwi.

Oferty należy kierować pod adresem Dyrekcji.



NA TOKI i POLOWANIA WIOSENNE

Polecamy

Precyzyjne karabinki Zi-Di kal. 5,6×35
B. S. W. w Suhl kal. 5,6 × 35
WINCHESTER automat kal. 22 l. r.
BROWNING automat kal. 22 l. r.
TROMBONE magazynka kal. 22 l. r. z lunetami lub bez.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

W WARSZAWIE ul. KRÓLEWSKA 17

Oddziały własne

POZNAŃ	LWÓW	WILNO	KATOWICE
Br. Pierackiego 12	Plac Marjacki 4	Wileńska 10	Młyńska 2

Warsztaty reperacyjne nagrodzone srebrnym medalem.